

Nr 3 (58)

2014



ISSN 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W tym numerze: TRZY KOLUMNY WIERSZY ESCHATOLOGICZNYCH – „Zaduszki z wierszami” Nowy felietonista literacki J. Alski – „Skóra z dorsza” – Jesienny wysyp książek gorzowskich, m.in. Agnieszka Moroz naucza „Jak uwić czytelnika”, 43. Warszawska Jesień Poetycka, Poeta Jan Tulik: wiersz i esej o Aldonie Borowicz, Cztery niezwykle debiuty młodych poetów z „Portfela” omawia Barbara Dominiak Furmanka po raz trzeci, tryptyk poetycki Czesława Sobkowiaka o Kaziku Furmanie, Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego rozstrzygnięty! Oraz jak zwykle satyra: wiersz Głodziaka i aforyzmy Chrząstka

Hanna A. Bondarenko

KOBIETA KTÓRA GOTUJE ROSÓŁ

kobieta porzucona dla młodszej
połyka oddech
jej piersi nie chcą się podnieść
jej biodra kurczą się jak przebity balon
nie czuje wiatru we włosach
zamyka okna
gasi światło
kładzie się na podłodze
jak dziecko
skarcone za nic
umiera
rankiem wstaje
żeby ugotować rosół
spogląda w lustro
nie ma kobiety porzuconej dla młodszej
jest tylko kobieta która gotuje rosół

(I nagroda w kategorii poezji na XVIII
Ogólnopolskim Konkursie Literackim
im. Zdzisława Morawskiego w Gorzowie.
Protokół Jury publikujemy
na stronach 22-23)



Rewelacja edytorska! Tego jeszcze nie było!

Marek Grewling

MIT ARKADII

Kolejny raz zmieniłem miejsce zamieszkania. Z tej okazji pozwoliłem sobie na osobiste rachunki migracyjne. I tak okazało się, że przez całe życie przeprowadzałem się czternaście razy, co daje per saldo przeprowadzkę co cztery i pół roku.

Oczywiście przeprowadzki wiążą się ze zmianami. Zmiana miejsca, środowiska oraz pracy mają ewidentne minusy. Choćby trud pakowania, przyspieszone zużycie przedmiotów codziennego użytku, czy tylko na pozór nieistotny dyskomfort wynikający z bałaganu i nieuporządkowania związanego z „trzęsieniem ziemi”, które wynika z poruszenia ze swoich stałych miejsc rzeczy, które dotąd miały swoje miejsce. Wszystko trzeba organizować na nowo. Mój mały kosmos kolejny raz wywrócony do góry nogami czeka na uporządkowanie. Podobnie, a może jeszcze trudniej wypada z relacjami personalnymi. Znowu nowi ludzie, znowu potrzeba dostosowania się i asymilacji. Nowe poznanie wymaga elastyczności i pewnego hartu osobowości. Słowem jest to niewątpliwie wyczerpujące.

W moich migracjach dostrzegam jednak i plusy. Jakoś nie dane mi jest zgnuśnić i osiaść na laurach. Tam, gdzie już mnie poznali, przywykli do moich wad i zalet, nie muszę się szczególnie wysilać, starać się, prezentować swoich. Jestem bowiem u siebie, u swoich. W nowym miejscu nowi ludzie, ci zaś mają oczekiwania, a ja mam obawy, czy im sprostaw. Wchodząc do nowej dla mnie społeczności nolens volens poznaję ją. Już sam aspekt poznawczy jest pozytywny. Jeśli uda się przy tym czegoś nauczyć, to nic tylko się cieszyć.

W socjologii wypracowano teorię, która sprowadza się do tezy definiującej społeczeństwa kreatywne, o dynamicznej postawie. Wywodzą się one z grup migrujących obywateli. Zawansowane cywilizacyjnie społeczności to ludzie gotowi na zmianę miejsca pracy i pobytu. Nie ma postawy czekania w miejscu na pracę, przeciwnie – szukam pracy i pójdę do niej – w sensie przenosin. Nie jest to statyczno-konserwa-

PIOSENKA WYBORCZA

Nie zobaczymy się już, drogi Czytelniku, -czko, do listopadowych wyborów, bo czwarty numer „Pegaza” umyśliłem wydać dopiero w Adwencie, by umilić Wam nieco nerwowe oczekiwanie na świąteczną podchoinkę. Dlatego, byście nie dostali już dzisiaj zawrotu głowy na przedwyborczej karuzeli, porozmawiajmy chwilę na tej szpalcie, co nam polski język w tej materii daje. Zważmy, że niektórzy kandydaci wciskają wyborcom, dookoła Wojtek i w kółko Macieju, że gdy tylko oni dojdą do władzy, wszystko zmienią na lepsze. A ludziom wiadomo powszechnie, że co się polepszy, to się popieprzy... Najlepiej, jak jest po prostu dobrze.

Warsztat twórczy artystów wymaga ciągłego rozwoju. Pisać, grać, malować, tańczyć trzeba coraz lepiej – talent mają oni w genach, ale mądrość przychodzi wraz z wiedzą i doświadczeniem. Zaś jaki warsztat mają politycy, że osiągnąwszy w wyborach cel zamierzony – władzę, wysokie stanowiska, uposażenie kilkakrotnie przekraczające przeciętne – zalegają na pozycjach w okopach Św. Trójcy, gubią aktywność przedwyborczą, szacunek dla tych, co ich wybrali, do czasu gdy znowu ich partie puszczą w ruch karuzelę. Mieście na nich baczenie.

Kiedyś, w nadziei NA LEPSZE JUTRO, z okazji wyborów napisałem piosenkę. Nie powiem – jest trochę lepsze, może nawet DOBRE i chciałbym, by nadal takie było. Jak chleb i kielbasa bez polepszaczy. Zanućcie ją sobie w dniu wyborów. Może wtedy wybierzecie rozsądek.

Jedna miłość, to olśnienie – uniesienie,
Krótkie spięcie – dreszcz rozkoszy, zatracenie.
Druga – sercu ład przynosi, czasem skrycie
I dojrzywać będzie z tobą całe życie.

Skołowany, doświadczony porażkami,
Stajesz dzisiaj przed trudnymi wyborami:
– Czy się spalić w namiętności krótkotrwałej?
– Czy być wiernym tej spokojnej, tej dojrzałej?

Jedne słowa – miłe uchu, pięknie brzmiące,
Tną po oczach nocą skargi gorejącej.
Drugie – szare, w codzienności hartowane,
Słowa prawdy nielubianej i niechcianej.

Skołowany, doświadczony porażkami,
Stajesz dzisiaj przed trudnymi wyborami:
– Albo dać się poprowadzić pięknym słowom,
– Albo myśleć swoją wreszcie, własną głową.

Jedna droga za horyzont naszych marzeń –
Może krótsza – lecz przez rafy i wiryże.
Drugą – można by ominąć strefę burzy,
Ale w ciszy nudno płynąć – czas się dłuży.

Skołowany, doświadczony porażkami,
Stajesz znowu przed trudnymi wyborami:
– Czy na skrót, na los szczęścia w rejs popłynąć?
– Czy ster oddać i posłusznie żagle zwinąć...

Ireneusz K. Szmidt

cd. ze str. 1

tywna populacja, to jest populacja twórcza i postępową. Miernikiem i wyznacznikiem postępu jest tutaj szeroko rozumiany ruch i gotowość na zmiany, gotowość podejmowania nowych zadań i sprostania nowym wyzwaniom.

Jednak postawa, pozwolę ją sobie nazwać, kreatywno-migracyjna, nie musi wykluczać sentymentu do Arkadii, do tych opuszczonych już przez nas w drodze do lepszego świata dużych wsi, małych miasteczek i nieco większych miast, nie musi wykluczać nostalgii owianej oniryczną mgłą niedopowiedzianych sensów i wieloznaczności. Doskonale obrazuje to Bruno Schulz w „Skleпах cynamonowych”, nawiązując w swojej twórczości do Arkadii młodości – prowincjonalnego Drohobycza. I mimo oczywistego potakiwania odnośnie do szeroko pojętego postępu, jedynie w połowie zgadzam się z Andrzejem Bursą, gdy ten pisze, w jakiej dokładnie części ciała ma małe miasteczka. Podobnie mają się rzeczy u Ignacego Karpowicza, świetnie rokującego prozaika. W jednej z dygresji w swojej powieści „Ości” stanowczo rozlicza się z prowincjalnością i prowincją w szerokim rozumieniu. Raczej nie dostrzega we własnych, wszak prowincjonalnych korzeniach, czaru Arkadii.

Czy odrzucenie mitu jest jednak ostatecznym i słusznym rozwiązaniem? Czy spojrzenie Schulza jest już jedynie anachronizmem? Czy nie ma już miejsca na mit w literaturze?

Słowo mit to z greckiego mythos – myśl, opowieść, baśń. Rzeczywistość ukazana emocjonalnie i naznaczona etiologiami. Mityczną rzeczywistość miasteczka Wałbrzych na Dolnym Śląsku ukazuje nominowana do nagrody Nike powieść „Piaskowa góra” Joanny Bator. Rzecz pełna jest etiologii splatających różne okresy historii Polski z historią bohaterki, bohaterów? Piszę tak, ponieważ poznając poszczególne postaci z tej prozy, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że każda z nich jest bohaterem głównym. Wektorem, wokół którego splatają się ich losy, jest prowincjonalny Wałbrzych. Lecz niezależnie od brzydoty architektonicznej i mentalnej – to należy powiedzieć – niezależnie od wyzierającej na każdym kroku prowincjonalności, jest dla Bator Arkadią. Bator właśnie swojej Arkadii oddaje należną cześć.

Tak, opuszczamy małe miasteczka, wyjeżdżamy z nich w piękny szeroki świat. Przeprowadzamy się dalej i dalej. Taka kolej rzeczy. Nie trzeba unikać postępu – przeciwnie. Jednak zachowując w pamięci cienie naszych wiosek, miasteczek i większych miast, nie bacząc na ich prowincjonalność i przaisuść, ocalamy naszą przeszłość, korzenie, cząstkę siebie. Prawda, Arkadia to mit. Ale bez mitów człowieczeństwo jest uboższe.

Marek Grewling



Tytuł „Preteksty” będzie nosił nowy tomik Marka Z. Piechockiego. Jeśli uda się wydać go w drugiej połowie listopada 2014 roku, autor zaprasza na promocję.

Tomik będzie zawierał wiersze inspirowane cytami z innych poetów. Jeden z nich, z fragmentem wiersza Leszka Żulińskiego, drukujemy w kolumnie ZADUSZKI Z WIERSZAMI na stronie 5.

Władysław Łazuka

* * *

Mniej słów przyjacielu, mniej
posłuchajmy ciszy między nimi
i w nas
Już wieczór zapala latarnie
a drzewa zrzucają rdzawe liście
pustoszeją ulice
kurz i pył
Zaledwie ślad

Na ścieżce

Przystaję
podziwiam lot obłoków i ptaków
nimi nie będę
przyjemny nielot jestem
płowięją trawy
czerwienieją owoce głogu
ruszam
bo iść trzeba
Jesień jest wszędzie

Aldona Borowicz

Jeszcze jest jesień

Gdy płacze staruszka
słyszę jak grzmia pioruny
i jęczą struny w deszczu

Oczodoły błyszczą
Milczy gniewne serce

Gdy płacze staruszka
w jej oczach dostrzegam rzeki
trumienne
z żalem dotykam zwiotczałych piersi
bo już czas je ominął

Komu więc dały życie i śmierć

Gdy płacze staruszka
jeszcze jest jesień
i już czuję własne przekleństwo
Długą samotność przed pajęczym
lustrem

Obie jesteśmy matkami
Obie się nie rozumiemy

Modlitwa

Nawiedzają mnie obrazki z dzieciństwa
Krysie Marie Janowie z wawozów mgieł
Przepastne bagna z kaczeńcami w mroku
I drwiąco uśmiechnięte gałgankowe lalki

Modłę się więc za wiek samotności
I rozwleczonej mroczność w lustrach

Za drzewa wyciosane z cienia

Marian Ziomkowski

rozmowa z ojcem

po między bożenką dryglas
a stanisławem chmurą
spoczywa w bogu
mój ojciec Jan
ur. 22.10.1906 – zm. 30.01.1978
pokój jego duszy

wnuki przy świecach
otulają wiatr
staję
z roku na rok
mniejszy
nie pytam o nic
mimo nadszedł czas

pod stopami dziewięć hektarów
ogrodzone płotem z bramą
bez odpowiedzi
wokół
gdzie nas nie ma

Jolanta Borusiewicz

Chciałabym

Chciałabym umrzeć
tak na krótko
na próbę

Chciałabym
jak przez dziurkę od klucza
zobaczyć kto przyjdzie
ile łez ile kwiatów pokryje trumnę
czy ktoś coś powie na pożegnanie
i kto nie przyjdzie...

Myśl o sprawdzeniu tego
jest podniecająca
pomyśl o tym
trochę później
teraz jestem
za bardzo śpiąca

Schody

mojemu ojcu

Zabrakło
jednego szczebla
i już bym była
bliżej ciebie

Z drżącym sercem
szłam
w górę
spodziewając się
że czekasz
w niebie

Jesień

Dziwna ta Twoja praca
o, piękna Pani Jesień:
liście złotem malujesz, potem wiatrem
zrywasz
Deszcz z ołowianych chmur
wyciskasz, czyżby złośliwie?
Jaskółki, latem szybujące, przegoniłaś
z nieba
Na pocieszenie dzieciom
rude kasztany zrzucasz
a mnie jesiennymi mgłami,
melancholią otulasz

Jaskółki

To dziwne nie zauważyłam,
a one odleciały
Kiedy? Jeszcze tak niedawno
krążyły radosne nad moją
strapioną głową

Nie zauważyłam
smutek przesłonił mi oczy

Szkoda, że ich nie pożegnałam
z życzeniem szczęśliwego lotu

Krystyna Caban

Moje

Obdarte z kory
okradzione z liści
resztkami sił
wczepia się w skalne podłoże

Chce żyć
płacze stygnącą żywicą

Umiera

Zenon Cichy

Garbata śmierć

Przeszła koło mnie
garbata śmierć
z wyszczerbioną kosą
i dziurawym workiem
bez żywej duszy.

Odeszła powoli
w kierunku cmentarza.
Może i na nią przyszła pora?
Nie spieszo mi do jej wora!
Nie ta, to przyjdzie inna.
Przecież śmierć ma różne oblicza.

Z duszą na ramieniu
szybkim krokiem
oddalam się
od ochrypłych myśli
wracam do życia.

Irena Zielińska

Wariacja na eschatologiczny temat

Nareszcie, nie boję się umierania, moja twarz spokojna,
to śmieszne, leżę na katafalku, z rękoma skrzyżowanymi
na piersiach, jak średniowieczny rycerz,
w kościele zimno, ostatni raz pociągają za sznurek
i w ołtarzu, jak w teatrze,
zmienia się obraz płaczącej Madonny, pochyłona nade mną
uśmiecha się,
w kolorowych chustach narzuconych na rozczochrane głowy
baby śpiewają ostatni hit Johna Lennona, z zadymionego nieba mży
zeszłorocznym śniegiem, w kościele zimno jak diabli,
okazuje się, że zamiast sufitu
pijani dekarze wywiercili otwór,
którym, czym prędzej chciałabym uciec
ale
zębostre, naczupirzone babsztyłe zatrzymują mnie,
słysząc ich wycie,
do wtóru organiście nieziemsko fałszują,
od spodu Lennon zwija się ze złości
ceremonia trwa...
wreszcie cichną
podchodzą do księdza, kładzie im na język
placek komunijny, przedtem wydziera z nich najskrytsze
tajemnice, całują jego ręce
w kościele zimno
nagle szast prast, dziura rozszerza się,
och jakie to śmieszne, że baby tą dziurą
zwiewają
kuśtykają przez szeleszczące
zasy chmur
ja też...
przez emalię płonącej skorupy nieba
odpryskuję w kosmos...

Paulina Waszkiewicz

Śmierć ostatniego
prawdziwego przyjaciela

wątpliwości nie zostaną zdmuchnięte przez wiatr
bo świat jest zbyt złośliwy aby uwierzyć
że rzeczywistość można kraść codziennie
a rany nie goją się szybko
mijają wesela i nic
dziury robią się głębsze
nie można w ciszy położyć się na kolana
zmieniają się pory
inne zatykają
listy w butelce i wyrzucają w kosmos
są teraz wyżej niż niebo
do którego psy i tak nie mają wstępu
przecież wszystko miało być takie kolorowe
nawet gdy nie rozróżnia się wszystkich barw
mieliśmy jeść co wieczór plotki
ewentualnie szeptać do siebie podczas drapania za uchem
któregoś dnia przyjaciel przestał wołać mnie po imieniu
a bardziej bezpieczeństwa być nie można

w kolorze
zapomnianych
spojrzeń

nikt nie powiedział ptakom że umrą
ani że lecą aby wrócić
myśli przesiąknięte czernią
jak zjawy z horrorów
przeklnie

niebo też można kupić
przeznaczyć bogatym i niech trzymają
cały kosmos w pieniądzu
zamknie

tożsamość sprzedana
teraz jest wystarczająco obcy
codziennie podkłada bomby pod świty
zamilknie

jeszcze pamięta dzieciaka który chciał
zrywać uśmiechy z polnych kwiatów
aniołom podkradać lzy
dziś wśród obcych widoków
zakopie

Krystyna Caban

Wstecznego brak

zrobiłam lifting mojego życia
fotel zamieniłam na krzesło

choć nie pasuje
do wnętrza
lecz nie budzi wspomnień
brylanty zamieniłam
na tanią biżuterię

jednak ciągle szukam
tajemnych recept na życie
choć wiem
że nie chwycę
promieni księżycy
okropnie nienawidzę
rozmawiać z bagażami

czy jestem w fazie zaćmienia

kurz pokrywa
wczorajsze meble
i niektóre podarunki
nierozpakowane
bo są jak trucizna
umoczona w miodzie

podróż wstecz
ma zaryglowane drzwi

Eugeniusz Kurzawa

Oczekiwania

czas już na mnie a nie spełniłem jeszcze żadnych oczekiwań
rodzice widzieli mnie księdzem chętnie geodeta
jakimś inżynierem takie zawody chodziły
w młodości na rodzinnej giełdzie tymczasem
nie mam nawet kościelnego ślubu okazałem się apostata
dziecko pokrzywdziłem do komunii nie wysłałem
nie sprawdziłem się w zawodzie gdzie zawodzę
ciągle nie potrafię oddać życia prawdziwie zapisać go
właściwie takim jak powinno być krwiste i ząbiste
żona mnie nie rozumie i temu się nie dziwię
sam siebie nie rozumiem i wiem że nie spełniam
swoich oczekiwań a lata lecą garb rośnie kostucha stuka
kosą co rusz w okno na razie udaję że jej nie ma
wypijam właśnie butelkę czerwonego i pocieszam się
że to wszystko minie
czasem

Marek Z. Piechocki

*... jeśli dotarłeś do mety, odpręż się –
niczego już nie potrzebujesz, nic nie musisz,
wszystko złożyło się jak puzzle lub kostka Rubika
pozostał tylko Rubikon,
za nim jedność miejsca i czasu. Bez akcji*

**Pięć ostatnich wersów wiersza *Rubikon* Leszka
Zulińskiego, z tomu *Ostatnia przeprowadzka***

Więc, drogi Leszku, chyba nie ma żadnej pewności, że ostatnia.
Być może czekają Cię kolejne,
ale przecież jest dwuznaczność tego słowa „ostatnia”.

Ostatnia – ta, która w niedawnym czasie.
Ostatnia – z kilku, być może, kolejnych.
Ostatnia – bo nie przewidujesz następnych poza tą ostateczną
i tak rozumiem, bo pozostał Ci jeszcze Rubikon, podróż za Rzekę.

Jakie w Twoim ręku kostki
(bo przecież nie ta Rubika, którą, być może,
składałeś sprawnie)?

Inaczej życie.
To układało się najczęściej nie po naszej myśli.

Teraz, kiedy parzenie ziółek,
wysiadywanie przychodnianych krzesełek,
wspominamy Juliusza Cezara i jego śmiałe słowa.

Ale to nie nasza decyzja – nieodwracalność przejścia
w – jak piszesz – jedność miejsca i czasu, bez akcji.

Wybacz, ale ja nie przeczuwam żadnego z tych atrybutów,
miejsca tej innej, niepojętej rzeczywistości
i żadne mi się szczególnie nie myślą.

Rabin Abraham Skórka, którego czytałem ostatnio, tak napisał:
*Wierzmy, że istnieje życie po śmierci. Mówienie teraz
o szczegółach tego przyszłego świata byłoby arogancją;
ledwo możemy się czegoś domyślać.*

Twoje *ledwo* mówi o jedności miejsca, czasu, bez akcji.
Moje — obawiam się, że niezbyt statyczne ma przymioty

Piotr Prokopiuk

Zatoka dzieci

Mój brat ani razu nie spojrzął. Myślałem, że mnie
nie chce. Kiedy go wyciągali z mamy był cichy, jakby
zachłysnął się światem. Wujek Gierek sypał cukierki
już z mniejszym zapalem, ale oddałbym mu i te,
oddałbym nawet kupioną spod lady
futbolówkę, byleby tylko zechciał
za nią pobiec. Nie mógł. Podobno rączki
i nóżki miał tak sztywne, że ojciec nie dał rady
go ubrać. Przykrytego pieluszką zamknięto
w pudełku, niczym misie zsyłane do piwnicznych
sierocińców. Zramolały żuk chyłkiem penetrował
warkocze arterii. Biała trumienka chybotąła, jakby
brat próbował się wydostać. Tak bardzo chciałem,
ale jego bardziej chciała ziemia. Zakopali
niczym psiaka, bez wielebnej fatygi. Mając osiem lat,
toczyłem spory religijne z zakonnica. Twój brat
nie będzie zbawiony. Nigdy nie wyjdzie z limbus
puerorum. Nie miałem argumentów, mogłem
jedynie krzyżeć, za co biła mnie wskaźnikiem
i stawiała do kąta. Po nocach śniłem, jak brat
płacze na obrzeżach otchłani. Woła mnie, a Bóg
z nazistowskim wąsikiem rechoce na całe Królestwo
Niebieskie. Dorastał w moich marzeniach. Ja
podawałem piłkę, a on strzelał najpiękniejsze gole
dla Wielimia. Pierwszego listopada zabrałem
syna na cmentarz. Tu leży twój wujek. Na pewno
byłby dobrym wujkiem. Zagrałby z nami
w ataku, pod samymi oknami Kongregacji
ds. Wiary.

Irena Kaczmarczyk

* * *

brunatnie powietrze
sfora liści płoszy
resztki ciepła

ujada coraz głośniej

odgryza po kawałku
słodki owoc lata

nostalgia owija się
wokół szyi ziemi

* * *

Czuję jak jesień
wchodzi mi na plecy

próbuję się odgiąć
ale zasypują mnie liście

Kilka miesięcy temu przez prasę popularną przewaliła się naładowana istic burzowymi sformułowaniami dyskusja, zainicjowana przez pisarkę Kaję Malanowską („Patrz na mnie, Klaro!” – finał Nike 2013), która na Facebooku, a później na stronie Krytyki Politycznej poinformowała, że uprawiając pisarstwo zarobiła w skali rocznej siedem tysięcy złotych. Poza wspomnianym liczebnikiem, występującym w połączeniu z rzeczownikiem, pisarka używa i innych rzeczowników, a to: gównu – trzykrotnie, oraz czasowników, na przykład: pierdolić – też trzykrotnie, ale myślę, że to przypadkowa zbieżność. Rozgorzała dyskusja, w której uczestniczący inny pisarz, Jakub Żulczyk, wypowiedział się, używając różnych części mowy, w tym wykrzykników, na przykład: kurwa. Następnie jeszcze inny pisarz, Krzysztof Varga, napisał nader trafny felieton, w którym powtórzył użyte przez Kaję Malanowską wskazane rzeczowniki i czasowniki, co prawda opatrując je cudzym słowem, ale dostarczył mi innej trudności. Mianowicie, w odniesieniu do owych „siedem tysięcy złotych” użył innego wyrażenia, mianowicie: kupa hajsu. „Kupa” w tym połączeniu zapewne była liczebnikiem nieokreślonym, mogła też być rzeczownikiem; wszystko zależało od znaczenia słowa: hajs. Nie wiedziałem, co to jest „hajs”. Może Szymon? Udałem się do pokoju Szymona. Szymon ma dwanaście lat, jest bardzo miłym bałaganiarzem, dobrze się uczy i ma wielu kolegów. Zdjąłem mu z uszu słuchawki, zabrałem mikrofon, w który właśnie coś krzyczał, zamknąłem laptop stojący z lewej i zasłoniłem ekran komputera, po prawej. – Co to jest hajs? – zapytałem. Szymon się zamyślił. – No, wiesz. Na pizzę, powiedzmy. A wiesz, co to są pieniądze? To jest to samo. – Mógłbyś mi sprzęt oddać? – popatrzył na mnie z wyrzutem. Oddałem słuchawki i wyszedłem, bogatszy o wiedzę. Później jeszcze inny pisarz, Ignacy Karłowicz, opublikował komentarz do poprzednich komentarzy, również niebanalny i onże pisarz w swoim publicznym tekście, dla podkreślenia męskiej solidarności, czego potrzeba w którymś miejscu się pojawiła, użył następującego zwrotu: solidarność penisów. Chciałbym podkreślić, że tekst dotyczył wyłącznie literatury. Nie było w nim ani słowa o potencji, seksie, viagrze ani żadnych innych obszarach wykazujących odpowiedniość do użytego rzeczownika. O pisuarze też nic nie było. Zresztą może szczęśliwie, bo tylko pisuaru w tej historii brakowało. I mógłbym tę dyskusję zamknąć i nie przyglądać się jej dłużej, gdyby nie nieznośna cecha charakteru, nakazująca mi, niczym jakiemuś niewydarzonemu kornikowi, drażnić w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: dlaczego? – No, powiedz Alski, dlaczego ta historyjka nie podoba ci się i z jakich właściwie powodów. No?

Najpierw zastrzeżenie. Oczywiście, pani Malanowska ma rację. Kwota siedem tysięcy złotych podzielona przez dwanaście tworzy miesięczny przychód rządu zasiłku dla osób bezrobotnych, czyli takich, które nie robią nic, nawet nie piszą. Ona jednak pisała i za efekt tej pracy, oceniony merytorycznie wysoko, uzyskała przychód porównywalny z zasiłkiem. Kolejni dyskutanci w zasadzie nie podważali tezy o faktycznej absurdalności takiego przeliczenia literatury (niezłej, sądząc z finału Nike) na pieniądze, próbowali jedynie w rozmaitej manierze (od prześmiewczej, poprzez bolesciwą, po zirytowaną) oswoić utrwalony, zdaje się, przelicznik, który wszyscy zawodowo piszący doskonale znają. Być może kiedyś spróbuję i ja przetrzeć to lustreczko rzeczywistości, na które chuchają jak najęci wszyscy zainteresowani utrzymaniem istniejącego

stanu, żeby broń Boże nic nie było widać, bo przecież jest tak świetnie. Być może kiedyś, natomiast na dzisiaj spróbuję dojść, co takiego spowodowało, że owa dyskusja – publiczna, jak by nie było, pozostawiła po sobie uczucie pewnego, hm... rozczarowania? To trudne do zdefiniowania, ale spróbuję. Może tak: „W kawiarni zamówiłem ciasteczko. Jedząc je zauważyłem, że ma przykry zapach. Niemniej było smaczne, zatem jadłem dalej, aż dotarłem do dolnej warstwy biszkoptu i wówczas spostrzegłem, że coś jest do niego przyklejone od spodu. Była to skóra z dorsza”.

Słowa napisane i upublicznione przez pisarza są słowami pisarza. Opowieścią, którą on – pisarz opowiada określoną narracją opartą o zdarzenie prawdziwe lub fikcyjne. Jest to inna opowieść aniżeli ta, którą opowiada jedna pani drugiej pani i nawet jeśli treściowo jest ona tej drugiej bliska, to z punktu widzenia formy przedstawia sobą zupełnie coś innego, a przynajmniej powinna. Według współczesnych fizyków, aby wytłumaczyć świat, potrzeba co najmniej dziesięciu wymiarów czasu i przestrzeni, z których cztery są widoczne, pozostałe zaś głęboko ukryte. Można, posługując się analogią, wymiary świata nazwać jego aspektami, z których niektóre są w oczywisty sposób widoczne, inne zaś pozostają w różnym stopniu ukryte. Widocznym aspektem są obserwowane przez każdego z nas zdarzenia, zaś ukrytym i nieoczywistym aspektem jest znaczenie tych zdarzeń. Wymiar oczywisty ma opowieść jednej pani drugiej pani. Jest to wymiar trywialny i takie opowieści wszyscy opowiadamy sobie nawzajem. Ukrytymi aspektami zdarzeń, zazwyczaj o wiele bardziej istotnymi aniżeli te trywialne, zajmują się pisarze. Pisarzem wcale nie jest łatwo zostać, zaś dobrym pisarzem wręcz bardzo trudno. Trzeba mieć bystry zmysł obserwacyjny, wyobraźnię, umiejętność zajmującego snucia opowieści albo umiejętność opowiadania w sposób egzotyczny. Trzeba umieć zręcznie posługiwać się językiem, w którym się pisze, tym samym znacząc jego budowę i części składowe. Trzeba wiedzieć, jak prowadzić narrację. Dobrze jest też wiedzieć, co napisali inni, co jest cenione, a co popularne (w zależności od tego, co bardziej nas nęci: sukces komercyjny czy elitarny). Zatem trzeba sporo czytać. Dobrze jest też mieć odpowiednie wykształcenie. Potem potrzebne są już tylko narzędzia pisarskie, jakiś stoliczek i można zaczynać. Im ciekawsze, im dziwsze pomysły przyjdą nam do głowy, tym bardziej możemy liczyć na sukces komercyjny, zaś im bardziej interesujące aspekty, im bardziej ukryte motywacje postępowania bohaterów odkryjemy przed czytelnikami, tym bliżej znajdziemy się uznania krytyków i poczytności w kręgach koneserów.

Książki czytamy w określonym celu, nawet jeśli dla nas samych nie jest on do końca uświadomiony: żeby się czegoś dowiedzieć, nauczyć. Albo oderwać się od otaczającego nas świata, w powszechnej opinii płaskiego i niekiedy nudnego jak psia kupa. Żeby w opowieści przeżyć coś naprawdę niezwykłego. Arystoteles powiada „aby przeżyć litość i twogę” i choć brzmi to nieco patetycznie, jest spostrzeżeniem trafnym. Biega za tym biedny i bogaty, albowiem obaj uważają to samo: czy oglądany przez szybką archaicznego fiata 126p, czy przez okno Orient Expressu, świat jest nużący, przeładowany bodźcami, z których nic nie wynika. Albo ich nie rozumiemy, albo nie mamy na nie wpływu. Uciekamy w świat niecodziennych przygód, albo niecodziennych rozważań, które proponuje nam właśnie literatura. Dlaczego?

Dlatego że literatura wciąga, pociąga czytelników za sobą. Jest łatwiejsza od rzeczywistości, bo nie zdarza się naprawdę. Ale jednocześnie trudniejsza, bo stawia wymóg podążania za bohaterami, ich motywacjami, zrozumienia ich, a nawet uczestniczenia w takiej, a nie innej wizji dziania się świata, którą proponuje pisarz. Zmusza zatem nas do wysiłku, a jeśli już go uczynimy, zazwyczaj wpływa na nas i zmienia, tak że pod koniec czytanej opowieści jesteśmy nieco inni aniżeli u jej początku. Zazwyczaj lepsi. I nawet jeśli nierzadko literatura stara się wzbudzić w nas uczucia wcale nie chwalebne, prędzej czy później doczeka się ona właściwej oceny i w ten sposób dzięki takiej literaturze też stajemy się lepsi. Bowiem naczelnym, a nie zawsze wypowiedzianym zadaniem literatury jest dać czytelnikowi coś innego (w domyśle: lepszego), aniżeli daje mu życie codzienne. Niemniej, istnieje literatura, przez którą lepsi, a nawet inni nie stajemy się wcale. To ta literatura, która robienie kupy opisze jako robienie kupy, a nie chwilę skupionego, wyższego stanu świadomości, albo chwilę, w której rozwiązał się w robiącym kupę wewnętrzny spór o zasadniczym znaczeniu dla jego tożsamości, albo... i tak dalej. Różnicę pomiędzy literaturą i tą inną literaturą doskonale opisuje porównanie renesansowych „Trzech gracji” Rafaela z obrazem zapomnianego przez mnie autora z epoki akademizmu francuskiego (mówiło się o nich: pompierzy) przedstawiającego również trzy gracie. Piękne trzy młode kobiety, namalowane łukami i elipsami przechodzącymi płynnie jedna w drugą, zachwycające doskonałością sylwetek i twarzy pełnych urody i wdzięku, zestawione z trzema młodymi kobietami o lisich, cwanych pyszczkach, z wystającymi kośćmi biodrowymi i, co tu opowiadać, z chudawymi i nieco obwisłymi pośladkami. *La vie quotidienne*, a inaczej: dosłowność dnia codziennego. Trzeba innego aspektu, koniecznie! Zakochać się, a przynajmniej poczytać o tym. Na przykład „Miłość w czasach zarazy”, i ci, którzy tę powieść czytali, w aspekcie (!) ostatnich jej stron uśmiechną się zapewne, świadomi przewrotności tej propozycji.

Finalizując. Jeśli pisarz używa słów „gówna” i „pierdolić” tylko po to, aby ich użyć dla ulżenia sobie, a nie po to, aby za ich sposobem wyrazić ukrytą ideę i posługując się nimi wywołać u czytelnika stan umysłu, który temu czytelnikowi ułatwi przyswojenie tak wprowadzonej idei. Jeśli pisarz używa gówna i pierdolenia dla samego gówna i pierdolenia, to czytelnik nie będzie oczekiwał, że pisarz ten odsłoni przed nim ukryte aspekty świata. Pisarstwo jest malowaniem słowem. Cóż można namalować...? No, właśnie. Co najwyżej zajebiste przeżycia jednowymiarowych celebrytów. Czytelnik poczyta Melville’a, u którego niektóre sceny z udziałem kapitana Ahaba mogą wyzwoić emocjonalną refleksję: o kurwa! Podążając za tym wykrzyknikiem: jeżeli pisarz, zamiast napisać w tekście publicznym „nie przejmuj się”, napisze „nie przejmuj się, kurwa”, to zapewne chce zasugerować, że z niego taki swojak. Banalizuje tym samym siebie, sprowadzając swoje pocieszenie do chlapięcia trzeciej wódki i klepięcia kelnerki po tyłku. Jeśli czytelnik spotka w literackim, a przynajmniej pretendującym do miana literackiego, tekście wyrażenie „kupa hajsu”, zapewne odniesie wrażenie pewnego oswajania autora z drobnymi przestępstwami, być może nawet niewykłuczone, że kroniki policyjne i tak go zaklasyfikują. Wybierając lekturę zapewne jednak sięgnie po Conan Doyle’a, może Stephena Kinga.

I ostatnie. Jeżeli czytelnik napotka w kolejnym literackim i tak dalej tekście sformułowanie seksistowskie z dwukrotnym podkreśleniem: solidarność penisów, to po pierwsze pomyśli sobie, że autor ma jakieś kłopoty, po drugie, że autor musi stale pamiętać, że to ma, po trzecie, że pewnie do dziś pozostał na etapie chłopięcej zabawy: kto wyżej nasika. Z wyjątkiem kobiet lubiących wiecznych chłopców, reszta czytelników sięgnie po Normana Mailera, który nie tylko nie lubił kobiet, ale nawet za nimi przepadał.

Podsumowując. Pisarstwo, podobnie jak szlachectwo, zobowiązuje. Ale nie tylko. Również tworzy klientelę. Co pozostawiam do przemyślenia.

Jerzy Alski

Nemesis I

We śnie
była Tildą Swinton
miała białe włosy
i wargi umazane krwią

Na języku wspomnienie
nieistniejącego kochanka
który nie zdążył spełnić obietnicy

Gdy nastał poranek
wydłubała z zębów
resztki jego nieświeżych włókien

Miały dziwny posmak
cytrynowej trawy
i przegrzebków
z mórz południa i północy
które gdy tylko mógł
od wschodu do zachodu
z wielkim nabożeństwem
czcił wargami.

Nemesis II

Wysłuchuję się uważnie
w twoje mocne frazy
gdy milczysz

Wtedy mówisz najgłośniej
wzmagasz czujność
i apetyt na krew

Słyszę
jak zielone oczy
śpiewają arie
tysiąca grzesznych świtów

Nie bój się mnie
podnieś głowę

Już kołują nad nami
białe pióra
jej przetrąconych skrzydeł.

Nemesis III

Nieogrzone stopy
będą zawsze wspomnieniem
tego dnia gdy w liściach tańczyła
swoje szczęście

Nie wiedząc, że
ukradła ramiona ptakom
wzleciała za wysoko
zaufała niebu
uwierzyła, że pióra
będą ją niosły

Zdradliwe słońce
oślepiło głodne błękitu oczy
upadła nisko

Lepi ze strzępów
spalonych rzęs
swoje nowe
ciało.

Beata Patrycja Klary ROZMOWY Z PIÓRAMI

Pióra, czyli poeci

Ukazał się drugi tom „Rozmów z piórami” Beaty Patrycji Klary. Ta wysoko notowana w kraju poetka z Gorzowa z kolegami-poetami spotyka się na różnych płaszczyznach. A jak spotkania, to rozmowy. Z takich rozmów odbywanych realnie lub elektronicznie powstały wywiady, których dwa lata temu ukazał się pierwszy tom, niedawno drugi, a w przygotowaniu jest trzeci.

Autorka wybrała dwunastu poetów z różnych środowisk, a każdy wywiad jest inny i każdy ciekawy. Z naszego regionu prezentują się: Marek Piechocki z Gorzowa i Eugeniusz Kurzawa z Zielonej Góry. Marek – kometa wieku dojrzałego, w latach pracy zawodowej kierowca, teraz poeta, felietonista, recenzent muzyczny, wydawca, laureat Lubuskich Wawrzynów. Eugeniusz – mechanik po technikum, ale od lat studiów dziennikarz, animator kultury, teraz prezes oddziału Związku Literatów. Marek czerpie inspirację z ciszy przyrody i muzyki, Eugeniusz z ludzi, z działania wśród nich. Marek ułożony z życiem, zaszyty w swoim artystycznym kątku, spokojny. Eugeniusz z nostalgią wspominający wysoką pozycję poety przed laty, a degradację zajęcia obecnie.

Książka zawiera ponadto rozmowy z: Wojciechem Kassem, Karolem Maliszewskim, Lechem M. Jakóbem, Dawidem Jungiem, Markiem Wawrzekiewiczem, Krzysztofem Kuczowskiem, Maciejem Meleckim, Arkadiuszem Kremzą, Rafałem T. Czachorowskim i Cezarym Sikorskim.

Poeci chętnie godzili się na wnikliwie rozmowy, bo nie są wysokimi blondynkami z seriali i dlatego niewiele mają okazji do opowiadania o swoim życiu, doświadczeniach, poglądach. Z ich opowieści powstał niezwykle ciekawy i różnorodny obraz życia literackiego, może lepiej poetyckiego w ich mieście lub regionie. Ilość inicjatyw literackich jest imponująca, ale w jaki sposób wpływają one na społeczny odbiór literatury – to temat otwarty. W naszej tradycji jest poeta-wódz duchowy, poeta-głosiiciel prawd niepodważalnych. Nie da się takiego miejsca utrzymać w dobie Internetu, gdzie każdy może rozpowszechnić swój wiersz i czuje się tak samo ważny, niezależnie od wartości literackiej tekstu. Zresztą: co to jest wartość literacka? Zmieszczenie się w regułach teorii literatury, czy przekraczanie granic? Kto ma wydawać werdykt, gdy w kraju mamy niemal pięćset konkursów? A przecież mimo tych pytań, które pesymistycznie rzecz ujmując odbierają chęć do pisania, systematycznie rośnie liczba wydawanych tomików poezji, portali poetyckich, warsztatów, konkursów, promocji, spotkań i nocy poetyckich. A więc społeczna potrzeba istnieje. O tych i tym podobnych problemach dyskutowali poeci, bohaterowie wywiadów, którzy przyjechali do Gorzowa na promocję książki w ramach festiwalu „FurmanKa”.

Rozważania o miejscu poezji i poety rozszerzają ponadto wywiady z rocznikowo starszymi poetami, jak np. Marek Wawrzekiewicz, który wspomina, jak ten problem wyglądał

jeszcze nie tak dawno, bo przed 30 - 40 laty, gdy poeta wyżej niż teraz stał w hierarchii społecznej.

Każdemu z rozmówców Beata Patrycja Klary zadawała pytanie, czy fakt bycia poetą dodaje mężczyźnie wartości, czy może mu coś ujmuje. Na ogół stwierdzają oni, że pozycja poety niczego nie ułatwia, a przecież każdy z nich, nawet po cichu, dumny jest, że pisze wiersze, że wydał tomiki, że ludzie je czytają.

Poeci wybrani przez Beatę Patrycję Klary oprócz pisania wierszy zajmują się także np. wydawaniem książek, organizacją imprez promujących poezję, prowadzeniem poetyckich portali internetowych, krytyką literacką itp. Z ich wypowiedzi wynika, że polskie „życie poetyckie” jest niezwykle bujne, obfitujące w interesujące zdarzenia i ich cykle, tyle że często ograniczone do określonego środowiska, a na pewno nie rozpowszechnione przez telewizję lub prasę.

Szkoda, że redakcja nie przygotowała notek o bohaterach rozmów, że nie podano podstawowych danych z ich biografii ani ich dorobku. Ale

mimo to „Rozmowy z piórami” niosą wiele refleksji, intelektualnych odkryć i przygód. Czytałam je z uwagą, bo pozwalały mi na wejście do kilku światów, do poglądów i przekonań zbudowanych z różnych racji. Przysnaję, że wcześniej nie znałam książek wszystkich przedstawionych poetów. Beata zachęciła mnie, aby po nie sięgnąć.

Beata Patrycja Klary, „Rozmowy z piórami”, cz. 2, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2014, 224 s. Książka do nabycia w wydawnictwie: e-mail: marketing@marszalek.com.pl, tel./fax 56 648 50 70. Korzystałam z egzemplarza promocyjnego, co widać na okładce.



BEATA PATRYCJA KLARY

dla Karoliny

Utopiła się moja uczennica. Zadowolony z życia dzieciak odplynał na ostatnie wakacje. Zaraz po maturze. Pytasz co u mnie? A co ma być – normalnie. Wcale nie jem mniej (a by się przydało). Papierosy też schodzą jak zwykle.

Acid Drinkers brzmią tak samo zajebicie, choć stracili jednego fana. Na tych wakacjach nie słucha się metalu. Książd na pogrzebie mówił, że tam jest muzyka ciszy. No to kwasożłopy nie będą zadowolone jak przyjdzie ich czas.

Z wódką nad wodą zawsze trzeba uważać. A gdzie nie trzeba uważać? Ten pijaczyna Bukowski miał rację: poezja jest tym co się zdarza gdy nic innego nie może.

Agnieszka Moroz **JAK UWIEŚĆ CZYTELNIKA****Uwodzenie przy pomocy śmierci**

Nie było dotąd książki krytyczno-literackiej związanej z naszym regionem, ale właśnie już jest. Co prawda związek dotyczy tylko miejsca zamieszkania autorki – Agnieszki Moroz z Gorzowa, ale nie mieliśmy dotąd nawet takiej autorki. Agnieszka Moroz studiowała filologię polską na Uniwersytecie Szczecińskim, na zakończenie napisała pracę magisterską, którą teraz, nieco poszerzoną, wydało warszawskie wydawnictwo „Pisarze.pl”. Nieczęsto prace magisterskie są na tyle nowatorskie i wartościowe, żeby je wydawać w formie książki. Ta była. I tak zrodziła się książka o atrakcyjnym tytule „Jak uwieść czytelnika? Jonathan Carroll i Andrzej Sapkowski wobec kulturowych koncepcji śmierci”. Składa się ona z trzech części, z których każda mogłaby – moim zdaniem – pretendować do rangi pracy magisterskiej.

Agnieszka Moroz wzięła na warsztat twórczość dwóch pisarzy szalenie w Polsce popularnych, choć ich dokonań nie zalicza się do nowatorskich ani literacko odkrywczych. Za to można na przykładzie ich książek dobrze wykazać, co się czytelnikom podoba i jak pisarze odpowiadają na te czytelnicze gusty.

W pierwszym rozdziale zatytułowanym „Sztuka uwodzenia czytelnika” autorka zestawiała literackie chwytów dające popularność. Ciekawe, że wyprowadziła je nie z naukowych analiz, a z recenzji lub omówień prasowych. W ten sposób, jakby niechcący, stworzyła podręcznik, jak napisać poczytną książkę. Wypisuję tytuły kilku podrozdziałów, by zasygnalizować najczęściej stosowane sposoby: „Mechanizm zaprzeczenia”, „W erze powtórzenia”, „Synkretizm gatunkowy”, „Ekspansja kobiecości”, „Konstruowanie superbohatera” i inne. Następnie Agnieszka Moroz pokazała, jak daną zasadę autorzy wprowadzają na karty swoich książek. Oczywiście każdy inaczej. Ale ciekawe, że każdą z tych zasad da się w ich książkach łatwo zaobserwować, jakby obaj realizowali jeden przepis.

Rozdział drugi – całkiem odmienny od pierwszego – przenosi czytelnika w tematykę śmierci podejmowaną i rozmaicie realizowaną od średniowiecza po współczesność. Tu także niech tytuły rozdziałów zasygnalizują tematykę rozważań: „Zwiastuny i oblicza śmierci”, „Ostatni taniec”, „Umieranie jako sztuka”, „Zaświaty” itd. Agnieszka Moroz pokazuje, jak w minionych wiekach śmierć wywoływała przerażenie, strach, jak rozbudowano formy odsuwania jej od człowieka, jakie rytuały towarzyszyły pogrzebowi, jak dopuszczano współlistnienie zjaw w realnym życiu, jak pomagano duszy w zaświatach. Tymczasem my, współcześni, odrzuciliśmy nadprzyrodzony charakter śmierci, sprowadziliśmy jej nadejście do konieczności, rytuały oddaliśmy Kościołowi, traktując je jako formę teatru. Po prostu odrzuciliśmy śmierć jako przeżycie emocjonalne.

W rozdziale trzecim i końcowym Agnieszka Moroz łączy wnioski z poprzednich rozdziałów, analizuje kreację śmierci w powieściach Carrolla i Sapkowskiego. Obaj dużo piszą o śmierci, czynią ją jednym z najważniejszych zdarzeń w powieściowych fabułach, bohaterów wpisują w wieczne zmagania ze śmiercią. Okazuje się, że współcześni czytelnicy chcą czytać o śmierci, chcą się jej bać, chcą duchów wokół postaci, lubią dance macabre, uwielbiają rozbudowane rytuały związane ze śmiercią, dopuszczają śmierć ciała, ale wierzą w nieśmiertelność duszy itd. Autorka starannie

wybrała z książek wszystkie fragmenty potwierdzające daną tezę, starannie dokumentuje tekstem wszystkie swoje wnioski. Na końcu, co prawda zaznaczając, że nie tylko podejmowanie tematu śmierci przyniosło im popularność, ale zdecydowanie stwierdza: „Obsesyjne epatowanie tematem śmierci wyróżnia twórczość Jonathana Carrolla i Andrzeja Sapkowskiego na tle innych popularnych powieści i ma ogromne znaczenie dla czytelników. Świadczy o tym fakt, że niemal każda kolejna książka któregoś z tych pisarzy okazuje się nagle częścią serii, jej początkiem lub nieoczekiwaną kontynuacją poprzednich powieści. Najwyraźniej obaj twórcy nie zamierzają porzucić wypracowanych przez siebie re-

cept na popularność”.

Agnieszka Moroz przeprowadziła dowód popularności tematu śmierci na podstawie trzech książek Carrolla i sześciu Sapkowskiego. Wykorzystana bibliografia obejmuje 63 pozycje książkowe oraz 20 pozycji internetowych, podawanych zawsze z zaznaczeniem daty korzystania. Jest tu także wiele ilustracji dotyczących przede wszystkim rozdziału drugiego, czyli ukazania śmierci w sztukach plastycznych.

Przygotowanie takiej książki wymagało od autorki nie tylko wnikliwego wczytania się w fabuły dziewięciu wybranych powieści, ale przeniesienia motywów do kulturowych kodów, zderzenia ich i wpisania w ponowoczesność. Bo zastanawiające, jak z naszego świata wyrzuciliśmy śmierć, a jednocześnie lubimy ją w książkach. I to w książkach popularnych, adresowanych do szerokiego kręgu odbiorców. Ważne też, że ten trudny wywód przeprowadziła ciekawie, jej naukową książkę czyta się dobrze, a czytelnik często jest zaskakiwany konstatacjami daleko odbiegającymi od powszechnie obowiązujących prawd.

Książka Agnieszki Moroz została wydana dzięki stypendium Prezydenta Gorzowa przyznanemu autorce za 2013 rok. Obecnie jej autorka pracuje nad rozprawą doktorską, pisze naukowe artykuły, uczestniczy w sesjach polonistycznych. Jest także autorką czterech tomików poetyckich.



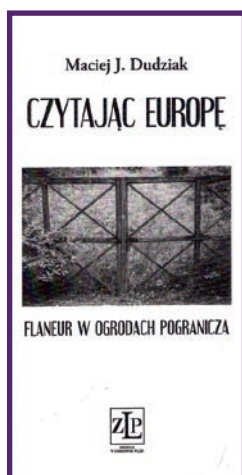
Agnieszka Moroz, „Jak uwieść czytelnika? Jonathan Carroll i Andrzej Sapkowski wobec kulturowych koncepcji śmierci”, Wydawnictwo „Pisarze.pl”, Warszawa 2014, format A-4, 90 s.

Maciej Dudziak CZYTAJĄC EUROPE

W Bibliotece Pegaza Lubuskiego ukazał się pierwszy zbiór esejów. Były tomiki wierszy, powieści, opowiadania, antologie, nawet dramat się trafił, a dotąd nie było esejów. Bo forma to trudna, równie bliska literaturze co nauce, o różnorodnej tematyce, ale zawsze z wyraźnie podkreślonymi refleksjami autora. Taki też jest tom esejów doktora Macieja J. Dudziaka „Czytając Europę”, pracownika naukowego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie. Autor jest antropologiem i kulturoznawcą, zajmuje się stosunkami polsko-niemieckimi w aspekcie dziedzictwa kulturowego, a specjalizuje się – jak to sam określił na okładce książki – ponowoczesną kondycją wspólnoty europejskiej. I z takiej właśnie perspektywy „czyta Europę”.

Rozpoczął od Kresów, dziś Ukrainy, skąd pochodzi jego rodzina. Tym relacjom poświęcił część pierwszą – „Pogranicze bliższe”. Wychowany w atmosferze rodzinnych wspomnień miejsc dla rodziców i dziadków najbliższych, a także na lekturze Brunona Schulza, śledzi obecność obu tych korzeni w życiu współczesnej Ukrainy. I łatwo je znajduje, choć zarówno polska, jak i żydowska tradycja to już przeszłość. Z drugiej strony również bardzo silnie obecna jest tradycja tamtych stron w życiu mieszkańców Gorzowa i okolic, którzy tu się urodzili i nigdy na Ukrainie nie byli, ale ich przodkowie byli stamtąd.

Część druga traktuje o „Pograniczu dalszym”, m.in. o Berlinie, choć w kilometrach do tego miasta znacznie nam bliżej niż do Drohobycza. Tu Maciej Dudziak na przykład obserwuje Paradę Miłości – formę manifestacji postaw w polskiej kulturze nieobecna. Czy całkiem? Zderza tamte obserwacje ze swoimi wrażeniami z pierwszych festiwali w Jarocinie. Ciekawe refleksje niesie rozdział „Dlaczego krzywa wieża w Pizie nie runie?” z podtytułem „Między globalizacją a fragmentyzacją przestrzeni kulturowej”, w którym włoska oryginalna budowla jest tylko pretekstem do snucia rozważań na temat współczesności. A ileż ciekawych refleksji niesie rozdział „Mikro-makro market” o tym, jak nas zmieniły sklepy wielkopowierzchniowe, jak zaburzyły bliskość między ludźmi, jak czynią nas anonimowymi i bezwolnymi nabywcami dóbr nie zawsze potrzebnych. To już była podróż w Polskę, porównanie sklepików i targowiska w Witnicy z marketem w Gorzowie. Każdy z esejów niesie refleksje dotyczące pojedynczego człowieka, mniejszych i większych zbiorowości, do których należymy, wreszcie narodów i całej ludzkości. Czytać więc je można na różnych poziomach, ale zawsze z dużą satysfakcją. Bo po prostu są mądre.



Maciej J. Dudziak, „Czytając Europę. Flaneur w ogrodach pogranicza”, Wydawca: Związek Literatów Polskich, Oddział w Gorzowie, 2014, zdjęcia Dawid Graczyk, 130 s.

Z POMYSŁAMI I KOLOROWO

Co jest grane w filharmonii?

Filharmonia Gorzowska wydała niedawno kapitalną książeczkę dla dzieci o charakterze edukacyjnym pt. „Co jest grane w filharmonii? Przewodnik młodego słuchacza muzyki klasycznej”. Napisała ją Małgorzata Szwałik, szefowa działu organizacji pracy artystycznej, a wykazała się



przy tym talentem nie tylko edukacyjnym, ale również literackim. Głównym adresatem książki są dzieci, jednak pierwsze teksty adresowane są do rodziców, bo bez nich dziecko samo nie trafi do filharmonii ani nie wniknie w jej tajniki. O znaczeniu muzyki w rozwoju dziecka pisze specjalnie tu zaproszona Superniania – Dorota Zawadzka.

Tytuł książki stawia pytanie nie tyle o repertuar, ale – wykorzystując zwrot z młodzieżowego żargonu – o co w tej filharmonii chodzi. Wyjaśnieniu służy pięć kroków, w których autorka rozważa rozliczne kwestie związane z gmachem filharmonii, koncertem, dyrygentem i orkiestrą, instrumentami, wreszcie zachowaniem w świątyni muzyki. Tekst zasadniczo napisany jest prozą, ale z wybićmi trudnych wyrazów i oddzielnie z ich wyjaśnieniem. Trudno mi ocenić, jak książkę przyjmą dzieci, ale podobno jej komunikatywność była sprawdzana na uczniach szkoły podstawowej. Na pewno wywód jest prosty, potoczny, a jednocześnie tłumaczy wiele zawiłości związanych z wizytą w filharmonii. Dla urozmaicenia autorka dodała proste wierszyki, zapewne własnego autorstwa. A oto ich próbka:

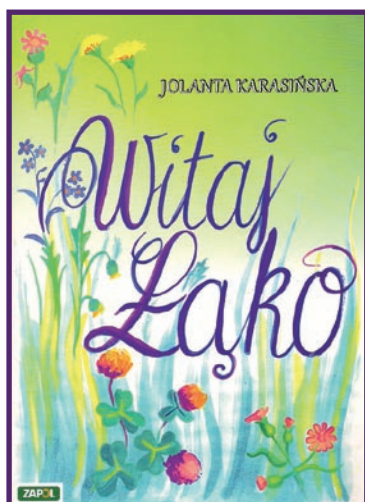
*Każda Panna Altówka
szepcze czule słówka
i gra niewiniątko
choć ma w sobie lwiątko.
Gdy posmyrasz wiolonczelę po cichu
mniej więcej w okolicach gryfu,
ona w lot
zamruczy jak kot.*

W każdym przewodniku bardzo ważne miejsce, zwłaszcza dla dzieci, zajmują toalety:

*Toalety nie lubią przerwy,
bo tłok działa im na nerwy.
Ale taki już ich los.*

*One antrakty mają,
gdy muzycy grają.
Wtedy mają luz.
I szlus.*

Na nadzwyczajną urodę książki złożyły się także ilustracje, które przygotowała Jagoda Karłowska, oraz koncepcja graficzna Moniki Szalczyńskiej. Udział tych pań w sukcesie książki jest co najmniej równy udziałowi autorki tekstów.



Bo w edukacji bardzo ważne jest nie tylko co, ale również jak są podawane treści. A ta książeczka zachwyca.

* * *

Jolanta Karasińska mieszka w Barlinku, ale bliżej jej do Gorzowa niż do Szczecina i dlatego często uczestniczy w życiu literackim naszego miasta. W 2010 roku zadebiutowała książką dla dzieci „Jak kropelki”, później wydała dwa

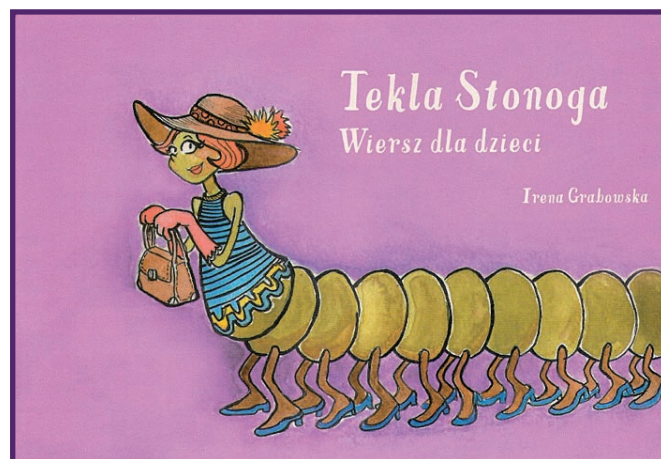
tomy wierszy adresowanych do dorosłych, a swoje najnowsze wiersze dla dzieci zmieściła w kolorowej książce „Witaj łąko”. Książka adresowana jest do najmłodszych, tych co dopiero zaczynają czytać, a pewnie lubią, żeby im czytały mamy. Kolejne wierszyki opowiadają o motylku, biedronce, koniku polnym, ślimaku, żuku, pszczołce i innych owadach lub zwierzątkach. A oto końcowy fragment wiersza o mrówce:

*Chwilkę z nami
rozmawiała
i z igliwiem
znów pognęła.
Patrz! Jak sprytnie
mocno wciska
to igliwie
do mrowiska.
Kiedy spotkasz
mrówkę w lesie
nie przeszkadzaj
gdy coś niesie.*

* * *

Tylko jedną opowiadankę zawiera książeczka Ireny Grabowskiej „Tekla Stonoga”. Jest to historyjka o stonodze-modnisi, która bardzo lubiła ubierać się w coraz to nowe stroje, ale największy kłopot miała z butami na swoje sto nóg.

Irena Grabowska jest gorzowianką, przez lata pracy zawodowej zatrudniona była w PKS i w Elektrociepłowni. Osiem lat temu straciła wzrok, a to zdarzenie całkowicie od-



mieniło jej życie. Jednak nie ogarnął ją wyłącznie smutek, a szuka pogodnych stron życia. Znajduje je, pisząc wiersze dla dzieci. Przy pomocy udźwiękowionego komputera zapisuje swoje literackie pomysły. Jej wiersze zdobyły nagrody w konkursach m.in. w Wałbrzychu i w Krakowie. Książkę o Tekli Stonodze ilustrowała córka autorki – Marta Dani, a wydało wydawnictwo Famili Business Media LLC z New Jersey w USA. I znów próba tekstu:

*Kapelusików tuzin lub więcej
każdy w odmiennym kolorze tęczy.
Wstążek, apaszek zapas był cały,
że aż się szafy nie domykały.
Pasków, torebek także bez liku.
Problem dotyczył tylko bucików
i wbrew pozorom problem był duży:
Gdzie kupić buty dla setki nówek?*

Pisanie wierszy dla dzieci tylko z pozoru jest łatwe. Stara prawda mówi, że dla dzieci trzeba pisać tak jak dla dorosłych, tyle że znacznie lepiej. Autorki przedstawionych książek wyznaczyły sobie różne cele i realizują je w rozmaity sposób. Najbardziej ambitna jest książka o filharmonii, ale adresowana do dzieci starszych niż odbiorcy dwóch pozostałych, przeznaczonych dla najmłodszych. We wszystkich książkach bardzo ważne są ilustracje i w ogóle szata graficzna. Wszystkie zachwycają barwami i jakością druku. Na pewno podobają się dzieciom.

Krystyna Kamińska

„Co jest grane w filharmonii? Przewodnik młodego słuchacza muzyki klasycznej”, tekst Małgorzata Szwajlik, ilustracje Jagoda Karłowska, opracowanie graficzne i skład Monika Szalczyńska, wydawca: CEA-Filharmonia Gorzowska 2014, 64 s.

Jolanta Karasińska, „Witaj łąko”, ilustracje Teresa Barkiewicz. Wydawnictwo Zapol, Szczecin 2013. 34 s.

Irena Grabowska, „Tekla Stonoga”, ilustrowała Marta Dani. Wydawnictwo Famili Business Media LLC z New Jersey, brak numeracji stron.

Łucja Marczyk-Rajchel „CO CIĘ NIE ZABIJE...”

Powieść, a przecież najprawdziwsza prawda

Powieść nosi tytuł „Co cię nie zabije...”. Znamy zakończenie tej starej prawdy: ...to cię wzmocni. W książce Łucji Marczyk-Rajchel tym czymś jest wódka, albo konkretnie alkoholizm męża głównej bohaterki. Na proces pogłębiania się alkoholowych skłonności Konrada patrzymy oczyma jego żony Anny. Oboje piękni i młodzi, oboje zakochani, szybko wzięli ślub, by być razem. Urodził się jeden syn, wkrótce drugi. Wśród rozlicznych spraw codziennych Anna nie zauważyła, że jej mąż coraz częściej przychodzi do domu najpierw na rauszu, potem wstawiony, wreszcie pijany, a na końcu wnoszony, bo już nie mógł sam iść. Akcja tej opowieści toczy się w latach 60., może 70. w mieście, które mogłoby być Gorzowem. Konrad, z wykształcenia ekonomista, chce zdobyć stanowisko i dobre zarobki. Jego zdaniem w tamtych latach takie warunki można było osiągnąć tylko stawiając wódkę lub wspólnie z mocodawcami pijąc. A gdy już zdobył, musi pić, by dotrzymać towarzystwa. Wpada w nałóg, w chorobę.

Podobno teraz statystycznie pijemy więcej alkoholu niż przed czterdziestoma laty, ale mamy do wyboru alkohole lekkie, a wtedy piło się wyłącznie wódkę. Alkoholizm był chorobą nie tylko lumpów, ale także tych co przy władzy, również artystów. Po prostu wypadało pić. Dużo pić.

Anna podejmuje walkę o trzeźwość męża. Chwyta się różnych sposobów. Zamiast kupić wymarzony pierwszy samochód, pieniądze przeznacza na terapię hipnozą. Chce, by synowie mieli dobrego trzeźwego ojca. Ale jak wytłumaczyć panu dyrektorowi, że powinien się leczyć? On nie dopuszcza do siebie myśli, że to alkohol nim rządzi, a nie on alkoholem. Anna walczy o męża, ale jednocześnie walczy o siebie. Wie, że musi być niezależna, samodzielna. Kończy studia, dostaje coraz lepszą pracę, załatwia dla rodziny lepsze mieszkanie.

Łucja Marczyk-Rajchel jest autorką książki „Śladami wspomnień z Kazachstanu do Gorzowa”, w której opisała swoje dzieciństwo. Jej druga książka ma formę powieści, ale zbudowana jest na pewno na kanwie przeżyć może własnych, może osoby bliskiej, bo taka siła doznań i myśli wyrastać może tylko z autentycznych zdarzeń. Ten główny temat tak zdominował opowieść, że moim zdaniem za mało tam świata zewnętrznego, realiów, prawdy czasu. Z drugiej strony przeżycia Anny mają walor uniwersalny.

Nie wyjawię, jak się zakończyła walka Anny o Konrada. Ważne, że Konrad miał obok siebie taką Annę, która nieustannie i bezwarunkowo darzyła go opieką i sercem. Tylko nieliczni alkoholicy mieli takie szczęście. Ale z drugiej strony, ile kobiet zgodzi się nieustannie otaczać opieką alkoholika. I czy możemy wymagać od nich aż takiego poświęcenia?

Powieść Łucji Marczyk-Rajchel „Co cię nie zabije...” to lektura dla kobiet, bo tylko kobiety zrozumieją Annę. Dobrze by było jednak, aby przeczytali ją również mężczyźni. Szczególnie tacy, którzy uważają, że picie alkoholu to nie choroba...

Łucja Marczyk-Rajchel, „Co cię nie zabije...”, wydawca Związek Literatów Polskich, Oddział w Gorzowie Wlkp., 210 s.

Co cię nie zabije...

(fragment)

W niedzielne popołudnie przeważnie gdzieś wychodzili. Tym razem Anna miała dosyć spaceru, postanowiła zostać w domu i nareszcie poruszyć temat Anticolu. Mama po obiedzie wyszła do znajomych.

– Powiedz, Konrad, ile wlałeś w siebie alkoholu podczas tej delegacji? I ile dzisiaj wypiełeś soku z kiszzonej kapusty? Nie masz żadnej samokontroli! Myślisz, że to zawsze będzie uchodzić na sucho? Żeby dwóch najważniejszych ludzi z przedsiębiorstwa wieziono do domu jak barany! Do tego jeszcze przypiętych do legowiska!

– No, nie takie barany! Załatwiliśmy w departamencie dużą dotację na dodatkową linię produkcyjną. Musiałem się napić po wygibusach urzędniczych przed rudą i podstarzałą dyrektorką departamentu. A mój szef jeszcze ją zapraszał na wytworne obiady do restauracji! Wiesz, jak nie lubię pretensjonalnych bab.

– Kobieta na takim stanowisku to na pewno niegłupia osoba.

– Masz rację. To wyjątkowo profesjonalna osoba, ale jako pretensjonalna zalotnica z bożej łaski, to żalosne zjawisko.

– Widzę, mój mężu, że dla ciebie każdy powód do napicia się jest dobry. Myślę, że powinieneś stanowczo przerwać codzienne picie. Mam nawet na to receptę.

Tu Anna długo opowiadała o swojej nowej znajomej i jej ucieczce od męża pijaka. Poprosiła, żeby zgodził się brać codziennie rano tabletkę Anticolu. Zasugerowała kolejne zmiany:

– Idź na kurs prawa jazdy. Będziesz miał wymówkę przed propozycjami pójścia na jednego. Mamy trochę pieniędzy i możemy wziąć na raty samochód. Kocham ciebie, Konrad, i będę robiła wszystko, żeby ochronić naszą rodzinę, ale nie wytrzymam ciągłych stresów. Mam zamiar pójść na zaoczne



studia. Ty zrobiłeś dyplom przy moim wielkim wsparciu, teraz od ciebie oczekuję tego samego.

– Naprawdę chcesz się uczyć? Czy wiesz, jaki to wysiłek?

– Po tobie nie widziałam.

– Ja to ja.

– O, jaki skromny. Mnie też nauka szła łatwo. Maturę zdałam z wyróżnieniem i poszłam na studia, ale po zaliczeniu dwóch semestrów codziennie miałam stany podgorączkowe. Wylądowałam, jak wiesz, w sanatorium dla studentów chorych na gruźlicę. Musiałam się leczyć i przerwałam naukę. Chciałabym spełnić swoje marzenie o skończeniu studiów. Jeśli nie odpadnę na egzaminach wstępnych, a podobno jest po siedem osób na jedno miejsce, to dalej na pewno pójdzie mi dobrze. Nie wiem, czy to się uda, ale próbować trzeba. Zachęcają mnie też w zakładzie pracy. Na moim stanowisku dyplom nie zaszkodziłby. Studia są dwustopniowe i już po trzech latach ma się wyższe wykształcenie, a po dalszych dwóch – magisterkę.

– Anulka, nie poznaję ciebie – Konrad był autentycznie zaskoczony. – Popieram, oczywiście, twoje plany, ale dla kobiety same dojazdy na wykłady, egzaminy, seminaria i znalezienie odpowiednich noclegów to trudne zadanie. Dlaczego tak nagle wyskoczyłaś z tym pomysłem? Jeszcze na wczasach mi nic nie mówiłaś.

– Nie byłam zdecydowana. Teraz dowiedziałam się o prawach studentów zaocznych. Są korzystne. Mama też się zgadza. W pracy nawet proponują mi dojazdy na kursy przygotowawcze, ale postanowiłam indywidualnie się przygotowywać. Jeśli nie zdam, to trudno. Jutro kompletuję dokumenty, a ty od jutra połkasz cudowną tabletkę.

– Jestem oszołomiony, bo rozpędziłaś się jak torpeda. Na pewno nic z tego nie będzie.

Zakończył rozmowę i wyszedł do dziecięcego pokoju. – Może i nie będzie – pomyślała Anna, ale z oszołomieniem to chyba przesadził.

Rano przy śniadaniu stała z białymi tabletkami.

– Nie żartuj, nie będę pił i przyjdę po ciebie – pojednawczo zapewnił.

– To tym bardziej tabletki ci nie zaszkodzą, a ja będę spokojniejsza.

– No, niech ci będzie – powiedział i wziął tabletkę.

Objęła go radośnie na pożegnanie. Była zdumiona tą potulnością. Nie mogła się doczekać spotkania z Dianą. Wyszła nawet wcześniej do pracy. Postanowiła, że trochę podgoni bieżące sprawy, a potem pogawędzą, głównie o Antikolu. Wbrew oczekiwaniom Anny, Diana nie podzieliła jej entuzjazmu.

– Moja droga – studiowała entuzjazm Anny – zaczniesz się cieszyć, jak połknie 365 tabletek, czyli rok wytrwa w abstynencji. Na razie nie wpadaj w euforię. Twój pomysł ze studiami bardzo mi się podoba. Skup się na sobie.

Anna posmutniała. Tak bardzo chciała żyć w spokojnej rodzinie. Nie traciła nadziei.

POETKA Z WIEŻOWCA

wspomnienie o Teresie Rozpłochowskiej-Świtale



*Otwarte drzwi
Przycisk z pamięcią
Co jakiś czas winda
Wieżie do dni dzieciństwa
Odwiedzam piętra
Na każdym tabliczka
Tu chodziłam do szkoły
Tu pierwszy pocałunek
Tu jeszcze wierzyłam
Że wszystko zależy ode mnie
Zepsuła się winda
Stoję między piętrami*

Autorka tego wiersza, Teresa Rozpłochowska-Świtała, gorzowianka, mieszkała na wysokim piętrze w jednym z wieżowców przy ulicy Konstytucji 3-go Maja. A jeśli mieszkała w wieżowcu, to korzystała z windy. I w poetyckiej przenośni, ową windą, Teresa w dniu 17 października br. dotarła poza najwyższe piętro, tam gdzie docierają wybrani tylko na dany dzień, na daną chwilę.

A my, ciągle między piętrami...

Teresa Rozpłochowska-Świtała debiutowała tuż po ujawnieniu swojego poetyckiego talentu. W 1998 roku na antenie Radia Zachód w audycji „Radiowa poetycka książka miesiąca” odbywała się prezentacja jej wierszy. Równolegle debiutowała w piśmie RSTK „Własnym Głosem”. Jej kolejne wiersze trafiły do almanachów, wydań powarsztatowych, literackich czasopism o zasięgu krajowym, w tym do „Pegaza Lubuskiego”. Należała do gorzowskiego RSTK i uczestniczyła w spotkaniach Poetów Okrągłego Stołu przy Grodzkim Domu Kultury. Jakos, nie wiedzieć dlaczego, Teresa nie zabiegała o wydanie książkowe swoich wierszy. Dlaczego? Może dlatego, że podobnie jak Aldona, jej koleżanka z ostatniej ławki z wiersza pt.

„Wspomnienie” /w każdej parze/była ta druga?

No cóż, tego się już nie dowiemy, a to są tylko moje przypuszczenia...

*Pamiętam Aldonę
Z ostatniej ławki
Drobna przeciętna
Tylko oczy dorosłe
Wiedziała więcej
O dziurawych skarpetkach
Spranych sukienkach
Kradzionych jabłkach
O smutnym chlebie
Moczonym pod kranem
W każdej parze
Była ta druga*

Tereniu,
oby pamięć gorzowskich literatów o Tobie i Twojej poezji
nie sprząła się jak sukienka...

Roman Habdas

43. Warszawska Jesień Poezji odbyła się w dniach 16-18 października 2014 r. W przeddzień Jesieni w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu zorganizowano spotkanie poetów świętokrzyskich. Oficjalna inauguracja warszawskiego festiwalu poezji nastąpiła w czwartek 16 października. Otwarcia literackiej imprezy dokonał **prezes Zarządu Głównego ZLP Marek Wawrzekiewicz**. Wtedy też nastąpiło wręczenie resortowych odznaczeń członkiniom ZLP: **Elżbiecie Musiał** (Oddział Kielecki) – **Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”** i **Danucie Bartosz** (Oddział Poznański) „**Zasłużony dla Kultury Polskiej**”.

Po kilku latach przerwy powróciły nasze nagrody. **Nagrodą Literacką im. Jarosława Iwaszkiewicza** za twórczość poetycką i translatorską uhonorowana została urodzona w Leningradzie autorka siedmiu tomów wierszy **Ekaterina Pollanskaja**. **Nagrodą Literacką im. Juliusza Słowackiego**, za całokształt twórczości, ale z uwzględnieniem tomu „Zagrabki”, trafiła do warszawskiego poety i krytyka literackiego, sekretarza Zarządu Głównego **Zbigniewa Milewskiego**. Szczególne podziękowania otrzymała **Aldona Borowicz**, która zredagowała tegoroczną antologię WJP, oraz ci, którzy z nią współpracowali.

Potem odbył się poetycko-muzyczny koncert inauguracyjny pt. „Miejsce urodzenia – Warszawa”. Wystąpili uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej wydziału wokalo-estradowego im. Fryderyka Chopina. W drugiej części, poświęconej niezwykłemu znakomitemu poetom, którzy mieszkali i tworzyli w Warszawie: **Krzysztofowi Gašiorowskiemu, Romanowi Śliwonikowi i Zbigniewowi Jerzynie**. Wysłuchaliśmy ich wierszy w interpretacji aktorów: **Grzegorza Damięckiego i Andrzeja Ferencę**.

Po czwartkowym obiedzie w restauracji „Literacka” poeci wsiedli do białego autokaru i pojechali powitać Jesień w legendarnych dla polskiej literatury Oborach, tuż za Konstancinem. Tam jeszcze przed zapowiedzianą uroczystą kolacją każdy poeta dostał swoje pięć minut, by pochwalił się dorobkiem z mijającego roku. Nie wszyscy zdążyli. Za pół godziny będzie nam śpiewać **Joanna Rawik**. Jest w świetnej, bo dojrzałszej o parę lat, formie. I wreszcie ta kolacja, na której wiele do powiedzenia mieli nasi laureaci, zwłaszcza Zbyszek Milewski.

Następnego dnia kolejne „pięciominutówki”. Ja, przy szmerku zazdrości, rozsypałem na stole zawartość „Portfela Poetów



Zdzisława Kaczmarek i Piotr Dumin oraz nasz „Pegaz” i Portfel Poetów Okrągłego Stołu

Okrągłego Stołu” – w ten spektakularny sposób nasza gorzowska reprezentacja na festiwalu zwiększyła się do 15 osób...

Po obiedzie warsztatowe seminarium poetyckie. **Prof. dr Andrzej Zieniewicz** wygłosił referat „Poezja – strumień świadomości”, a **Leszek Żuliński** w kontrapunkcie zreferował „strumień nieświadomości”. Temat wywołał bardzo żywą dyskusję, która, jak podsumował ją prezes, była wyjątkowo ciekawa, nawet na wysokim poziomie i godna też wierszy, więc posłał poetów na pokoje w Białym Domku i Oficynie, by je napisali i do konkursu zgłosili.

Choć każdy się zarzekał, że w tej zabawie literackiej udziału nie weźmie – wzięli prawie wszyscy, a laureatami konkursu ex aequo zostali: **Paweł Kuszczczyński** (prezes Oddziału Poznańskiego ZLP) i **Karl Grenzler** (członek Oddziału Krakowskiego ZLP, mieszkający w Niemczech). Laureaci przeczytali nagrodzone wiersze po recitalu **Bohdana Łazu-ki**, a potem przy pysznej gorącej kolacji i rustykalnych zakąskach z ogórami i smalcem integrowaliśmy się i rozmawialiśmy już „na pokojach”, jak chciał program: „do białego rana”.

Dwudniowy pobyt poetów w Oborach był trafionym w samo sedno hitem programowym organizatorów – ZG ZLP i OW ZLP, ale także udaną próbą rozwiązania kłopotów finansowych od lat spędzających sen z ich oczu. „Skoszarowanie” w pałacowych podwojach pozwoliło twórcom czas tracony na bieganie po Warszawie poświęcić problemom warsztatowym i sobie.

Po śniadaniu w sobotę 18 października wróciliśmy do stolicy. Punktualnie o godzinie 11.00 w Domu Literatury odbyła się promocja almanachu 43. Warszawskiej Jesieni Poezji „Miejsce urodzenia: Warszawa”. Czytaliśmy wiersze w pięknej scenografii autorstwa **Elżbiety Musiał**. Zatrzymane zostały

w kadrach niezapomniane i ulotne chwile, które pozostaną na długo w naszej pamięci.

Po pożegnalnym obiedzie część z nas, szczególnie przyjezdni goście, opuścili Dom Literatury, a pozostali uczestniczyli jeszcze w rozstrzygnięciu konkursu poetycko-prozatorskiego dla lekarzy „Puls słowa”, w tym roku wygranym przez Marię Magdalenę Człapińską (w ubiegłym roku laureatką była gorzowska poetka dr Renata Paliga), oraz w wieczorze autorskim poetów zagranicznych i polskich w Klubie Księgarza na Starym Mieście.

Ireneusz K. Szmidt

JAN TULIK

Jan Tulik – (ur. 15 czerwca 1951 w Gołęczynie k. Tarnowa) – polski poeta i prozaik, dramatopisarz, eseista, publicysta, recenzent. Opublikował sześć zbiorów wierszy:

Zdarzenie w C-durze (1981)
Ocalone drzewo (1982)
Budzenie licha (1985)
Wada pierwotna (1993)
Suplikacje (2000)
Godzina drogi (2008)
Szepty przy początku świata (2011)
Poezje wybrane (2012),
Suplikacje (2013, wyd. II)

także tom opowiadań *Gry nieużyteczne*, powieści: *Doświadczenie* (sugestywnie czytana przez Marka Kondrata w radiowej „Trójce”), *Furta* (2001) oraz dramat *Kontynenty*. Autor kilkunastu słuchowisk radiowych emitowanych przez stacje ogólnopolskie i regionalne; napisał setki prac monograficznych, szkiców i recenzji. Za twórczość literacką (tłumaczoną na kilkanaście języków) otrzymał także nagrody, m.in. im. Stanisława Piętaka, im. Ryszarda Miłczewskiego-Bruno, Nagrodę Fundacji Kultury oraz szereg nagród lokalnych. Rzeszowski dodatek „Gazety Wyborczej” obdarzył go tytułem „Osobowość Roku 2000”. Kilkakrotny stypendysta ministra kultury i sztuki. Publikował w czasopiśmie, m.in. „Kultura”, „Poezja”, „Twórczość”, „Tygodnik Kulturalny”. Jest dyrektorem Saloniku Literackiego działającego przy Krośnieńskiej Bibliotece Publicznej.



* * *

Nasionko

Poczwarka

Jajko

Dwa ząbki listka

bolesne igiełki

Skrzydełka motyla
jedwab na podniebienie

Nożyczki dziobka rozwartego przez ziarno
orzech w cęgach nad sadami
wśród skrzydeł

Rośnie

Tak pisz

Tak czytaj

O porównaniach

Zosi

Cóż byśmy uczynili bez porównań?
 Jak opisalibyśmy kwadratową głowę,
 modrzew strzelisty jak gotyk albo
 ciało pachnące niedojrzałym jabłkiem?

Początkiem dramatu byłyby
 zapachy:
 wszak niepodobna zmierzyć
 woni lawendy żadnym instrumentem – ona
 jest. Osobna. Pachnie lawendowo, to koniec
 opisu i miary.

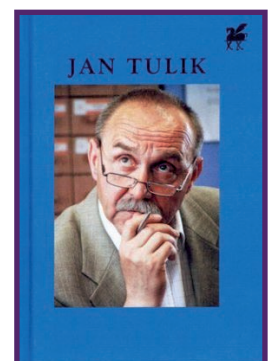
Pory roku odróżniają się zapachami jaśminu,
 złotych grusz, śliw posiwiiałych
 od długiego dojrzewania i gnijących liści.
 Śmierć zapachom przynoszą mrozy. Chyba że dymy
 z wiejskich kominów kołysze ponad śniegiem
 trzaskający chłód.

Oto cud porównań, który jest
 prążykiem, naszą mową właściwą.
 Kamień jest tylko kamieniem. Lecz może być
 piaskowcem, szczątkiem wulkanu – jeśli
 do świata rzeczowników zaprosimy Porównania.

Cóż warte są słowa bez swoich luster!
 Nie sposób byłoby pomóc bliźnim
 w szukaniu prawdy o nich samych: że są serdeczni
 (wiedzą o tym z lekcji anatomii), że bywają
 butni albo wężowi, że mają miodowe oczy.

Nie moglibyśmy mówić o języku sąsiadów,
 że jest twardy albo spleta się z melodią.
 To porównanie zsyła moc dotknięcia Prawdy;
 ono było pierwsze! Potem Bóg uczynił Słowo,
 by je wspomagać.
 I tak narosło słów, że mowa stała się
 źródłem wszelkiego nieporozumienia – jak zauważył
 Mały Książę, poznając istotę życia planet.

Teraz, zaczynając
 od początku, czyli
 od porównań,
 znów jesteśmy gotowi
 spojrzeć w słoneczne
 oczy świętych,
 w różany zapach
 powietrza o świcie.



Jan Tulik

POŚRÓD ŻYWIOŁÓW.
Z DZIEWCZYNKĄ W TLE

Jak przedrzeć się przez gąszcz znaczeń, zmetaforyzowanych odniesień do każdego czasu – od prehistorii po nagą i oschłą współczesność? Jakim instrumentem zmierzyć temperaturę emocji tej poezji? Jaką skalą zmierzyć moc wierszy **Aldony Borowicz**? Lektura „Cieni na rozwietrze” powoduje wielość skojarzeń, które na owym „rozwietrze” stają przed nami z mocą wichury, ale i ciszą przed jej uderzeniem. Ciszą liryczną, niekiedy w zderzeniu z owym pędem wiatru subtelną, jakby miała stanowić kontrapunkt.



Oczywiście nie sposób opisać obrazów i rozgwieżdżonych punktów emocji zawartych w tej twórczości, gęstej – jak mawiał wielkiej miary poeta Tadeusz Śliwiak. Nie sposób, gdyż każdy z wierszy tego zbioru domaga się jakby oddzielnej interpretacji. Przy czym zbiór ten – może to brzmieć synkretycznie – stanowi jednolitą, złożoną w autorski kanon formę.

Aldona Borowicz swoją poetycką osobność zaznaczyła już przy książkowym debiucie „Monolog przed północą” (1978). Otwierający ten tom wiersz bez tytułu staje się bramą, przez którą wstępowaliśmy w liryczny ogród tej poetyki i tak już pozostało – do dziś:

*Zawiesiłam między wierszami
Jeszcze ten barwny ogród
z tańczącymi grządkami nasturcji
skąd twoje ręce niosą ogromne bukiety
i moją nadzieję na dziś
Znamienne, że ten historyczny w akcie swego trwania*

Zbiorek kończy wiersz „Przyjdzie czas”; znamienne, bo jakby prorocze były to słowa:

*przyjdzie czas
że już nikt nie zrozumie nikogo
że będą tylko samotni wśród samotnych
(...)
Przyjdzie taki czas
że będziemy powoli sphywać spokojem
w stare korzenie*

Zważmy także na aurę tyjącą oceny „naszych czasów”, pełnych obaw, zagrożeń. Bo oto poeta Marek Wawrzkiwicz w „Smutnej pogodzie”, zupełnie niezależnie od powyższych strof pisze – może nawet z cieniem gorzkiej ironii: *Nie narzekajmy na nasze czasy. / Bywały gorsze. Tylko nas w nich / Nie było.* („Anna Boleyn”); w dodatku wiersz ten poeta opatrzył mottem z Iwaszkiewicza: „Pogoda lasu niechaj będzie z tobą”.

Eteryczny powrót do debiutu Aldony Borowicz ma chyba główne umocowanie w lustrzanym odbiciu widzenia świata z „wtedy”, i - „teraz”. Tamte wiersze wyrażały pewne obawy o ludzki (i własny zapewne) Los, najnowsze zaś stanowią niezobowiązującą niekiedy

odpowieź na tamte refleksje-pytania. Pojawia się w najnowszym tomie cały szereg myśli i obrazów z minionych lat, autorka ewokuje pragnienia i wizje niemal – albo wprost – z czasu dzieciństwa. W wierszu „Z dziewczynką w tle” dzieje się wiele, bo to utwór będący swoistym Genesis dzieciństwa:

*Dokąd biegniesz, mała dziewczynko?
Na skraj lasu czy w inne szaleństwo?
W zapomnienie? W olśnienie słońcem?
Teraz stoisz bezradnie na grani,
nad zieloną doliną i rzeką,
do której spadają wodospady srebrzyście.
Tam nikogo nie ma oprócz zarośniętej ścieżki.
Ucichło echo Eine kleine Nachtmusik.
Nadawałaś kurom imiona, byłaś ogrodniczką,
czytałaś Słowackiego i jeszcze paru innych poetów,
podziwiając metafory oraz język pełen przymiotników
Już nie podziwiasz nikogo, nawet epitetów,
zżeranych przez wulgarność.
Jako dziewczynka biegnęłaś ku błękitom.
A teraz stoisz na wąskiej ścieżce nagle zakończonej
znieuruchomiła ze strachu i stara.
Możesz zapomnieć sen
tamtej małej.*

Należy przypuszczać, że owa „dziewczynka” pobiegła w obie strony. Jej drobne stopy poniosły ją na skraj lasu, oczy jej duszy pomknęły w szaleństwo świata dorosłych. Jawi się tu jakaś, niemal klasyczna, dychotomia: hic et nunc oraz ontologia bliska mistyki. Jeśli nawet brzmi to wyniośle czy patetycznie, lecz tak jest w istocie. Dziewczynka słuchała po drodze nokturnu Mozarta „Eine kleine Nachtmusik”, potem, jak powiada bohaterka liryczna tego wiersza, nadawała kurom imiona i czytała Słowackiego.

Zatem przywołanie czasu dzieciństwa, rzeczywiście jawi się ono niemal na wzór Księgi Rodzaju – bo to wtedy, w dzieciństwie, stwarzało się nowe byty. Wszak nazwać kogoś z imienia, to stworzyć go. „Uczynić” go na obraz własnej wyobraźni.

W powrotach do źródeł własnego czasu poetki pojawia się także obraz inny, w którym oddycha czas dojrzewania („Kraj-obraz z dziecięcym wózkiem”). Aktualna świadomość – nie tylko ekologiczna – że obok usycha drzewo / z nadmiaru szronu i soli – ale świadomość roli, jaką nam wyznaczono, roli, jakiej nie byliśmy w stanie przewidzieć, może jedynie przeczuć. A przeczucia w poezji Aldony Borowicz pojawiają się to błyskiem, to w roli obłoku o niejasnym kształcie. To obraz kogoś „z kategorią „d”, a on błądzi gdzieś pomiędzy nawiasami. Tak, zapewne nie tak dawno byłby tylko niebieskim ptakiem. Pomieszanie spostrzeżeń z dzieciństwa ze status quo, z owym tu i teraz, wnosi szczególnie dramatyczne napięcie.

I naraz na tym drugim, najnowszym skrzydle-tomie poezji, pojawia się stwierdzenie: *Naraz świat stał się inny* („A dookoła góry przełęcz szczyty”): w naszym czasie (może zawsze tak było?) myśli Polityk o nowym świństwie i jakubowej drabinie, bo przecież Świat się naraz zmienił. W sukurs przychodzi gorzka ironia – że to drabina wyśniona przez Sanderusa z powieści Sienkiewicza, że ten rudy szalbierz chce sprzedać nam szczebel z tej wyśnionej drabiny Jakubowej i ma on być nam uszczęśliwiającą relikwią. Lecz to jakby drobna konstatacja, niby nic, bo to tylko kwestia nieskończonego morza Czasu; *to przecież tylko mała chwila / ułamek sekundy / Czas.* Owszem, czas się naraz zmienił i nawet obraz miasta wbrew dynamicznej urbanizacji jakby dziczał, słycał bębnienie gawiedzi o gwiazdach, tajkunach („Z tramwaju”), bo cóż innego? Jeśli medialna „gwiazda” dziś stała się zaprzeczeniem wielkości

i jasności niebieskiego ciała? I jeśli tak, ów nowobogacki gigant, który nie wiadomo skąd zdobył bogactwo, jest idolem?

Kolejną dychotomią w tej twórczości jest zderzenie (raczej wzajemne uzupełnianie się?) natury i kultury. Podczas gdy wielu krytyków i teoretyków stawia oba te aspekty w opozycji właśnie, tutaj jawi się ów dwoisty aspekt poetyckiego myślenia jako przenikanie się, niemal przyjazna interferencja. Nie byłoby kultury bez dzieła stworzenia – natury; nie może tu więc istnieć problem opozycji. Czesław Miłosz często opowiadał się raczej po stronie dzieł rąk ludzkich, ale pod koniec życia wygłaszał apoteozę na temat natury jako stwórczej doskonałości, która była wzorem dla tworzenia przez człowieka, właśnie stojącego w aurze uniwersum świata, któremu Stwórca moc nadała wielki przywilej – „czynić sobie ziemię poddaną”.

Aspekt Natury przejawia się w przywoływaniu, niekiedy nawet apoteozą, zjawisk przyrody, w tym mocy żywiołów. Może najsilniej zaznacza się w tych strofach wiatr, choć nie musi on dominować w werbalizacji. Przecież tytuł tomu także to czytelnikowi sugeruje. *Rośnie las i mgła na „rozwietrze”* („Bezsenność”). Neologizm ten autorka zaczerpnęła z poezji Krzysztofa Gąsiorowskiego: *gdzie / ja jestem? Na jakim rozwietrze? / w którąkolwiek bym udał się stronę / w twarz mi wieje. // wciska mi w oczy drzewa, ludzi, domy...*

Przytaczam tę frazę Gąsiorowskiego nie tylko dla ilustratywności, przywołuję ją, gdyż Aldona Borowicz napisała wnikliwy szkic o poezji Gąsiorowskiego, w którym komentuje to słowo: „Rozwiatr, piękny neologizm, wypada rozumieć jako skrzyżowanie wiatrów, wiejących z różnych stron świata” – pisała. Zatem cienie na tym rozwietrze muszą być rozedrgane, zwichrzone, dzieje się tu więc pewna akcja z woli żywiołów. A własnym neologizmem poetki, zwracającym trafność określenia rzeczy, jest słowo *wyjastrzębia*. Piękne zdanie („Krajobraz z dzieciństwa”): *gdy noc wyjastrzębia ostrość dnia w świetle latarni* to wyjątkowo trafne przywołanie przymiotu drapieżnego ptaka, tak ważnego dla naszej historii i kultury.

Na drugim skrzydle, właśnie kultury, poetka z erudycyjną sprawnością korzysta z odniesień do myśli i dokonań człowieka, który stworzył dzieła nieprzewidywalne przed nim, dla nas zaś fascynujące. Niezależnie od tego, czy były inspirowane detalami zaczerpniętymi z natury, czy podług niebywałych przestrzeni wyobraźni. Zresztą, wyobraźnia, jak i zjawiska oniryczne, zawsze mają jakieś umocowanie w rzeczywistości, nie biorą się ex nihilo.

Z takich inspiracji właśnie znajdzie się w wierszu zdanie: *Nostradamus też bał się świętej inkwizycji kodując przepowiednie*. Stąd będzie odniesienie do Fausta i Małgorzaty – a więc echo twórczości **Bułhakowa**, ale i echo tego echa zawarte w twórczości **Leszka Żulińskiego**. Owe echa przewijają się w tym tomie nierzadko. W wierszu będącym parafrazą tytułu ważnego eseju, książki Piotra Kuncewicza – jemu zresztą dedykowanym – „Kiedy goj patrzy na ziemię” także pojawia się Małgorzata, dla mnie także bliska twórczości Leszka Żulińskiego, którego nazywam prywatnie, ze względu na jego erudycyjność, młodszym bratem Piotra.

Do dzieł umysłu i rąk ludzkich autorka dołącza wątki malarzkie, nawiązania np. do obrazów francuskiego malarza Poussina (XVII wiek, malował obrazy także jako pensjonariusz zakładów psychiatrycznych) i Guercina, mistrza włoskiego baroku, elementy architektury i oczywiście konotacje literackie – od mitologii po dzień dzisiejszy, umieszczając przy okazji dedykacje poetom kolegom, np. **Zbigniewowi Milewskiemu**. Imponujący jest tu wachlarz odniesień do osobliwości i faktów z zakresu historii kultury. Pojawia się w odpowiednim kontekście (każda zaczerpnięta z przeszłości historia ma tu bardzo konkretne uzasadnienie) Kapa-docja z tureckiej Anatolii, a to wczesna kraina chrześcijańska, od VI w. w skałach były świątynie i domy. I na dobitkę szereg ważnych punktów z historii ludzkości, jako homo sapiens, ale i jako istoty często nieudolnej, chromej. W odpowiednim kontekście włożona

nazwa Point-saint-esprit, to przypomnienie faktu z 1951 r., wtedy to we Francji nastąpiło groźne zatrucie chlebem ze sporyszem – z pozoru niewinnym czarnym ziarnem w kłosie żyta, który może stać się używką, a jest w istocie trucizną, jak każdy narkotyk. Pojawia się w tych strofach postać wybitnego socjologa i filozofa **Le Bona**, który badał (i opublikował) „Psychologię tłumy” („Kaształy [zamiast reportażu]”). Można te odniesienia mnożyć, to właśnie one w zdecydowanej mierze powodują ilość znaczeń i pojęć w tej „gęstej” poezji. A estetyka, sztuka? Oto dramat jazzowej wokalistki Elli Fitzgerald („Ella Fitzgerald wraca do Afryki”), utwór ten kończą słowa: *obcięto ci dwie potężne jak baobaby nogi...* Tak, Ella Fitzgerald, której odjęto nogi z powodu cukrzycy, przed śmiercią, na inwalidzkim już wózku powiedziała: „jestem gotowa iść”. Ten dramatyczny obraz zaznacza się znów jakby kontrapunktem, wobec łagodnych postaci z norweskiego jazzu – Gunnar i Karin.

Ważny przymiot tej poezji podkreśla na okładce Michał Berschau, zaznaczając, że poetka lubi stosować: „ironię i autoironię – służące lepszemu dotarciu do potencjalnych czytelników”. Zapewne to ważny aspekt tej twórczości. Aldona Borowicz w „Ars poetica” nie żartuje, drwi z pisania wierszy przez ludzi epatujących skandalem, bzdurą, chamstwem. Autorka jakby nie wytrzymała tego zalewu, zwłaszcza internetowych stron, werbalnymi fekaliami, dostosowuje swój język do autorów piszących rzekomo poezję, kończy wiersz: *gówno mnie obchodzi wasz ekshibicjonizm*. Bo to nie wyznania a ekshibicjonizm – wcale niekoniecznie szczerzy, często pełen wulgaryzmów. Poetka wykpiwa przy okazji zachłannych i zakłamanych polityków, pokracznych nowobogackich, nie oszczędza też rzekomej misyjności mediów.

Powróć jednak do liryczności w poezji Aldony Borowicz. Otóż w jej wierszach odnajduję takie frazy, zdania, które gdyby rozpisane na tercyny (niekoniecznie w konwencji klasycznego haiku), stałyby się właśnie formą haiku, w wersji śródziemnomorskiej, co stosowali choćby **Czesław Miłosz**, **Ezra Pound**, **Stanisław Grochowiak**. Mnie zapadły w pamięci haiku **Andrzeja Tchórzewskiego**, oto jeden z nich, „Wiosenne nadzieje”:

*Mięso kukulek
spada monetą do nóg
z gęstwiny bambusa*

Co byśmy uzyskali rozpisując na tercynę zdanie poetki: w bu-telkach z metalicznym dźwiękiem zamieszkuje przestrzeń? Albo: Później splótł się kwiecień. Światło. I dniały Alpy srebrzyście? Oczywiście, te zdania nie pretendowały do autonomicznej poetyckiej jednostki, idea haiku rządzi się swoimi prawami i to, co często czytamy jako rzekome haiku, jest zaledwie tercyną. Tu natomiast chciałem zwrócić uwagę na syntezę zdań poetki, które mogą stanowić właśnie odrębną, autonomiczną poetycką jednostkę.

Tom Aldony Borowicz „Cienie na rozwietrze” jawi się jako niezmiernie ważny, oryginalny, nasycony wspomnianymi znaczeniami. I czytelniczo atrakcyjny. Serie poetyckie Wydawnictwa **Adam Marszałek**, redagowane przez **Marka Wawrzkiwicza** i **Janusza Kryszaka**, są zjawiskiem szczególnym w polskim pejzażu wydawniczym. Wydawnictwa często cychają jedynie na zysk, na spektakularny sukces. Bolesne to w kraju, który przetrwał 123 lata zaborów dzięki językowi i kulturze.

Jan Tulik

Aldona Borowicz, „Cienie na rozwietrze”, Seria „Dekada Poetów”, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2014

Barbara A. Dominiak

JAK W KRAJOBRAZ Z BRZOZĄ * WCHODZĘ * W CZERWIEN POZA HORYZONTEM

Czym jest poezja? Czy niepochwytnym, wymykającym się jednoznacznym przyporządkowaniom słowem? Czy meandrującą myślą? Czy grą umysłu z językiem? Jak odróżnić tę wynikającą z jej istoty nieoczywistość od zwykłego kuglarstwa, werbalnej ekwilibrystyki? I czy istnieje sposób, by dotrzeć do jej sedna? By w odbiorze zbliżyć się do zrozumienia autorskiej intencji? To trudne, bo przecież balansując na granicy między sensami, tworzy często osobną przestrzeń, w której słowa nie potrzebują uzasadnień dla własnego istnienia. Tę przestrzeń każdy poeta buduje w sobie bliski, wypływający z wewnętrznej konieczności sposób. Każdy z czterech debiutanckich tomików, składających się na wydany w czerwcu nakładem Biblioteki Pęgaza Lubuskiego „Portfel Poetów Okrągłego Stołu,” pokazuje, jak rozmaite może być traktowanie materii słowa, jak różnie, poprzez język, można artykułować swój wewnętrzny świat.

Wspominany „Portfel Poetów” mieści, obok zbiorów starszych wiekiem i bogatszych w twórcze doświadczenie, tomiki młodych i bardzo młodych debiutantów.

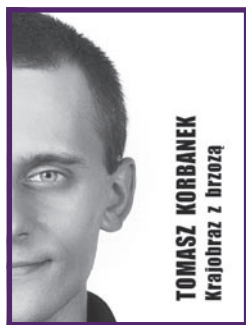
Każdy z tych zbiorów pokazuje, co oczywiste, subiektywny, indywidualny pogląd na świat i wyraża to w ciekawy, daleki od banalnego zachwyty czy naiwnej negacji sposób.

Nie będzie ryzykiem stwierdzenie, że te tomiki to świadectwa ważnej inicjacji, że są niełatwe, wyzwalaają zaangażowanie, by nie powiedzieć, stanowią niejednokrotnie prawdziwe wyzwanie w czytelniczej konkretyzacji. Wiersze Tomasza Korbanka, Patrycji Kopackiej, Kamila Melera i Pauliny Waszkiewicz pokazują, jak można w literaturze odpowiedzieć na ważne pytania płynące ze współczesności i jak można, nie wstydząc się wzruszeń, mówić o przeszłości.

Takim właśnie, skierowanym w przeszłość jest zbiór wierszy Tomasza Korbanka pt. „Krajobraz z sosną”. Młody autor w nieco klasycyzującej, poświęcającej wyjątkową wrażliwość i kulturę liryczną formie pokazuje, że to, co dzisiaj, jest cieniem tego, co minęło, że zakotwiczone w pamięci obrazy są filtrem, przez który patrzymy na to, co nas otacza. Teksty pokazują rozpiętość pomiędzy ujmującą wrażliwością chłopięcego spojrzenia a dojrzałą, męską perspektywą, która ujawnia zrozumienie procesu przemijania. To ufne spojrzenie rozmiękcza obraz tego, z czym podmiot zmagają się jako dorosły mężczyzna, co nieuchronnie przynosi „dzisiaj”. Dorastanie jest bowiem, jak przekonuje, doświadczaniem świata, który traci barwy:

(...)
*przed skrzyżowaniem
oberwała się chmura
deszcz rozmył kolory
wygasił obraz w źrenicach mężczyzny.*

Sentymentalne akcenty budują tę refleksyjną, osobną przestrzeń, w której poeta nie obawia się wzruszeń. Opisywana rzeczywistość zdaje się ciasno przylegać do autora, jest mu znana i nieobojętna. Wspominana z nostalgią przeszłość jest



fundamentem, bezpieczną konstrukcją, na której opiera się niepewna teraźniejszość. Bohater wierszy nie unika mówienia wprost, eksponuje swoje podmiotowe spojrzenie:

(...)
*nie potrafię przelać na papier
goździków i cymii
zgubiłem gdzieś mapę ogrodu
z punktami kryjówek i skarbów.*

Deklarowane przez autora upodobania modernistyczne wyraźnie uobecniają się w wierszach – impresjach, rejestrujących epifanijne momenty, chwilowe zachwyty. Pomiędzy tymi subtelnyymi opisami zapadających w pamięć świtów i zachodów odzywają się także niedające się wyprzeć egzystencjalne lęki, wyzwalane przez samotność, poczucie obcości czy zagubienia.

Wśród nich, zwracająca szczególną uwagę, niezwykle urody miniatura „W świątyni”, z pięknie zwerbalizowaną potrzebą skrycia się w drugim człowieku:

(...)
*plómiennie kinkietów
nie rozpraszają nocy
napływającej do źrenic.*

*Pozwól mi dzisiaj
schronić się w Tobie.*



Wyjątkowe, subtelne, utrzymane w barwach sepii, jak zdjęcia w starym albumie wiersze Tomka Korbanka są świadectwem doskonałego odnalezienia się tego poety w klasycznej, wolnej od pretensjonalnej nowoczesności konwencji. Jeśli prawdą jest, że poezja to poszukiwanie kontaktu z własnym istnieniem, to należy przyznać, że zbiór kolejnej debiutantki, Patrycji Kopackiej, pt. „Wchodzę” świetnie to ilustruje. Młoda autorka zawarła tu swoje próby odkrycia i nazwania siebie. Teksty te to pełen rejestr tonów, którymi poeta próbuje określić własną tożsamość i swój stosunek do świata. Są to liryki będące świadectwem niezgody na jego brud, banał i bylejałość:

*Wyjeżdżam z miasta.
w wagonie zamykam się na głosy
brzydkie ciała jak zdjęte z wieszaka
znoszone ubranie
(...)*

Niezwykła, choć maskowana ironią wrażliwość, intensywnie poszukiwanie kontaktu ze swoim istnieniem, dążenie do:

(...)
*mówiłeś że jedziesz donikąd
to dobrze odrzekłam bo
ja też w tamtą stronę.*

Wśród tych refleksji zwracają uwagę także takie, które dotyczą relacji, często nieautentycznych, zatruwających,

prowadzących do trudnych uwikłań i osamotnienia. Poetka w subtelny sposób dotyka również sfer zmysłowych, mówiąc o inicjalnych doświadczeniach młodości:

(...)
*początek dnia naznaczony
rozchyleniem sedna
aż po brzegi
aż po jasność
(...)*

Poczucie nieuchwytności świata, niemożność nazwania siebie i jednocześnie przymus podejmowania prób, by to określić – to tylko niektóre z motywów podjętych przez Kamila Melera w zbiorze „Czerwień”. Tomik niezwykle oryginalny, mieszczący wiele odkrywczych spostrzeżeń, świadczący o analitycznym umyśle autora, uciekający od uproszczeń, rozkładający na cząstki elementarne wiele aspektów egzystencji, uznać należy za bardzo udany debiut. Już inicjalny utwór pt. „Autoprezentacja” jest świadectwem niestrudzonego poszukiwania słowa, które najcelniej określi, kim jest podmiot:

(...)
*Jestem amplitudą siebie
Różnością i wysokością
Impulsem na osi rzędnych
Skończonością.*

Podmiot wyraźnie manifestuje tu świadomość istniejących wewnątrz opozycji, jednocześnie zdradza dojmujące przeświadczenie o granicach, jakie wyznaczyła mu natura. W innych tekstach reinterpreteruje znane historie, dając wyraz ich wiecznego trwania:

(...)
*Julia ucieka
Lecz mam nadzieję, że wróci
Ona lub nie ona
Wraz z pierwszymi promieniami wiosny.*

Młody twórca wielokrotnie przeprowadza sekcję relacji podlegających procesowi wygasania, stygnięcia, obojętnienia. Bada odcienie łączących ludzi więzi, próbuje stawiać diagnozy, opisywać rozpacz:

(...)
*I gdy leżę na ziemi w tych częściach
słyszę jak moje usta wołają ciebie
(...)*

Meler ma przy tym świetne wyczucie języka, konstruuje frazy niebanalne, godne jego niebanalnych spostrzeżeń. Przygląda się również fenomenowi poezji, analizuje jej istotę, antropomorfizuje słowo, ironicznie mówi o wysiłku twórczym (tryptyk „Wierszoid”).

Najmłodsza z prezentowanego grona twórców, Paulina Waszkiewicz, zainspirowana twórczością Briana Pattena w tomiku „Poza horyzontem” stworzyła bardzo ciekawą konstrukcję bohaterki lirycznej, młodej Jenny, którą stawia w rozma-

tych momentach jej niełatwej egzystencji. W tej wyobrażonej biografii odnajdujemy motywy wojny, zagłady, utraty, dewaluowania się wartości. Zastanawiać może, na ile świat wykreowanego podmiotu jest światem samej autorki, ale z pewnością poziom wrażliwości i sposób percypowania rzeczywistości są zbieżne. Jenny przejawia silną potrzebę poznania sił rządzących światem, nie poprzestaje na opisie jego okropieństw, nie ogranicza się do nazwania zła, ona rozważa genezę tego odwróconego porządku. Jest czujna, dociekliwa, często przerażona, momentami wycofana. Wielokrotnie nad wiek dojrzała, mimo stawiania pozornie naiwnych pytań:

(...)
*idzie Mleczną Drogą
zastanawiając się czy bóg nie jest zadrosny
bo jest teraz wyżej.*



W opowiedzianym przez nią świecie przewijają się motywy lalek, szkiełek, truskawek, dziecięcych wyobrażeń o szczęściu, które zestawia ze znakami apokaliptycznej grozy: krwią, dymem, wiatrem, szarym „jak mydło” niebem. Zapisywany małą literą bóg „zatkał uszy i poszedł spać”. Przejmującą historię Jenny, opowiedzianą mocnym i bezkompromisowym głosem, kończy puenta:

(...)
*znajdą mnie. znają moje lalki, uszyte przed którąś
z wojen
(...)*

Autorka tomiku „Poza horyzontem” zaskakuje nie tylko nad wiek dojrzałą perspektywą, ale także bardzo charakterystyczną frazą, świeżą metaforą, umiejętnością wykorzystania bogatego spektrum możliwości języka. Zaobserwować to można także w drugiej części zbioru, w której mieści się „Prawdziwa historia jabłka z ogrodu”. Tekst niezwykle, zapadający w pamięć, z mistrzostwo zinterpretowaną historią znaną z księgi Genesis.

(...)
*On
podała mi przeznaczenie. mogłem złapać
i roztrzaskać o kamień, lecz schowałem
do ust. nagle zaczęło wychodzić z ciała.
przybrało na wadze i już nie było światła.
wywołałmy lawinę po imieniu.*

Nie ulega wątpliwości, że każdy z zaprezentowanych w tym szkicu tomików zasługuje na osobne potraktowanie, na czułe pochylenie się nad magią słowa, które wymienieni twórcy traktują, jak to czynią prawdziwi poeci, z szacunkiem i wyważeniem.

Poezja bowiem to coś, co – powtórzę za Piotrem Śliwińskim – nie mając legitymacji do istnienia – jest, a świat, w którym zabrakłoby poetów, wystawiłby się na ryzyko ostatecznego zubożenia. I mimo że tworzenie jej nie przynosi zysków, nie daje władzy ani prestiżu, to wciąż są tacy, którzy nie potrafili w sobie ujarzmić potrzeby wyrażania.

Barbara Anna Dominiak

Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk

– *Ten festiwal dobrze rezonuje. Jest porozumienie między organizatorami, uczestnikami i festiwalowymi gośćmi. Coś się z tego rodzi ważnego* – uważa **Maciej Melecki**, szef Instytutu im. Rafała Wojaczka w Mikołowie, który był jedną z gwiazd **III Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego im. Kazimierza Furmana FurmanKa**.

Naszą FurmanKę organizujemy z **Beą Patrycją Klary** z kilku powodów. Żeby Gorzów istniał aktywnie na literackiej mapie Polski, by działały tu tak popularne w kraju festiwale, które integrują środowisko i pozwalają ludziom pióra spotykać się i wymieniać poglądami. Przede wszystkim jednak robimy to dla **Kazimierza Furmana** i pamięci o jego twórczości. Gorzów – pięć lat po śmierci poety – doskonale go pamięta. Jego skrzekliwy głos, chudą postać, długie, rozwiانة włosy, czernione wąsy, powiedzonka, środowiskowe „aferki”... Kazimierz był, jest i będzie jedną z najbarwniejszych i najciekawszych postaci artystowskiego Gorzowa – „miasteczka średniej wielkości”. O to się nie boimy. Zależy nam jednak na tym, by pamięć o Człowieku nie przykryła trochę pamięci o Twórcy. A w tym przypadku sprawa nie jest już tak oczywista. Furman ma na koncie 12 tomów poezji. Znako-mita większość wydana została bez znaku ISBN, w małych nakładach, bez redakcji i należytej oprawy wydawniczej. Jego wiersze funkcjonowały lokalnie i... festiwalowo, konkurso-wo. Jednak w ogólnopolskiej świadomości literackiej Furmana jest bardzo mało. Dlatego Festiwal. I rokrocznie rozpoczynające go debaty dotyczące twórczości Kazimierza. Podczas pierwszej FurmanKi – razem z **Andrzejem K. Waśkiewiczem**, **Ireneuszem K. Szmidem** i **Eugeniuszem Kurzawą** – odpowiadaliśmy na pytanie „I co po Furmanie?”. Rok temu – wspólnie z **Leszkiem Żulińskim**, **Anetą Kolańczyk** i **Karolem Samselem** – o czym pisał Kazimierz Furman, jakimi tropami podążał. W tym roku **Karol Maliszewski** i **Czesław Markiewicz** szukali odpowiedzi na pytanie – jak pisał Kazi-



mierz Furman. To był wyjątkowy początek FurmanKi. Oto na scenie MCK Zawarcie spotkali się dwaj poeci i krytycy o skrajnie różnych sposobach rozpoznawania twórczości Furmana. Markiewicz, który przez lata znał i Człowieka i Twórcę, oraz Maliszewski, który zaczął poznawać Furmana poprzez jego „Brzemie”. Był to jeden z ważniejszych momentów całego festiwalu. Dał on bowiem przekonanie, że jego goście będą porwacać do twórczości Furmana. Będą jej szukać. Zmagać się z nią. Że Kazimierz Furman, a przede wszystkim jego twórczość będzie obecna w współczesnej literaturze.

Ale były i kolejne ważne FurmanKowe momenty. Każdy istotny z innego powodu...

Wręczenie w Filharmonii Gorzowskiej **Otoczaka 2014** – nagrody osobnej **Jerzego Suchanka** – bo nieprawdopodobnie podnosi prestiż naszej gorzowskiej imprezy.

Promocja drugiej części „Rozmów z piórami” **Beaty Patrycji Klary**, podczas której na jednej scenie zasiadły tuzy współczesnej literatury: szef Instytutu Mikołowskiego **Maciej Melecki**, jeden z najznamienitszych znawców poezji współczesnej **Karol Maliszewski**, wydawcy: **Cezary Sikorski**, **Dawid Jung**, **Rafał Czachorowski**, poeci: **Arkadiusz Kremza** i **Z. Marek Piechocki**. Słuchając ich, pomyślałam, że „takie rzeczy” nie zdarzają się często, że to jest coś, co zapada w pamięć, że takie znakomite „tu i teraz” jest nie do powtórzenia... Kiedy podzieliłam się tym spostrzeżeniem z bohaterami „Rozmów...”, Jerzy Suchanek odpowiedział: – *Ależ wszystko jest do zrobienia. Zaprosz nas do Gorzowa, a przyjedziemy wszyscy. Tu się dobrze dzieje poezji.*

Kolejny ważny moment FurmanKi, to (oczywiście) **Literackie Potyczki** w Łubu Dubu z udziałem Karola Maliszewskiego i Macieja Meleckiego, oraz towarzyszący tej imprezie **Turniej Jednego Wiersza**. Uwielbiam literackie zaskoczenia i olśnienia. „Błyski” – jak o nich mówi **Leszek Żuliński**. W Łubu Dubu rozbłysło dwa razy. Raz, podczas potyczki Melecki-Maliszewski, kiedy impresyjna poezja Macieja spotkała się z „rapowaną” emocją Karola. I drugi raz – kiedy wybrzmiał znakomity wiersz **Ireny Zielińskiej**. Wiersz zwycięski, który wybił się ponad liczną konkurencję

FurmanKa drapie rzeczywistość. Zaczyna być częścią kulturalnego Gorzowa. A Kazimierz Furman zaczyna na nowo być obecny w literackiej świadomości nie tylko naszego „Gorzówka Wielkopańskiego”.



Od lewej: A. Kopaczyńska-Moskaluk, B. P. Klary, Cz. Markiewicz i K. Maliszewski na scenie MCK Zawarcie



Radość laureatki **Ireny Zielińskiej** po ogłoszeniu werdyktu Jury (fot. Aneta Długołęcka)

ON SAM

Smakowałem różne smaki
 Zwłaszcza kilka kobiet z pretensjami
 Robiłem wiele rzeczy otwarcie mówię
 Mógłbym tematami obdzielić pół Polski
 Zacząłem o tym pisać powieść ale urwało się
 A jeszcze wcześniej chciałem się powiesić
 Jesienin prawie mnie przekonał
 Pokazał mi Wojacek jak się idzie przez szybę
 Niekoniecznie pachniało różami

Kiedyś długo nagi stałem na mrozie
 Zaśmiecony był zlew rdza gryzła wannę
 I ludzie nie chcieli mi spojrzeć w oczy
 I gdzieś pomiędzy już nie dałem rady
 Zadzwonić do kogoś ani odpowiedzieć
 Jak się czuję po niewypitej wódce
 Jak przypadło szedłem i nie szedłem
 Nocą dniem w deszczu w śnieżną burzę
 I nic za darmo i nic za dużo
 Nie jest źle przyjaźnić się ze śmietnikiem
 Znajomy taksówkarz pożyczył mi pieniądze
 Miałem kupić buty i zimową kurtkę

Wszystko dokładnie bym powtórzył
 W kolejnej knajpie widelcem nożem
 Nawet kobiecie bym ubliżył
 A wam co tu powiedzieć jaką bajkę
 Jednak zrobiło się późno bo już śpię naprawdę
 Więc jeśli chcecie wierzyć albo nie
 Warto umrzeć ze względu na poezję



JEDEN POKÓJ

Ten jeden gorzowski pokój
 Kto tu czasami bywał ten wie
 Z książkami na podłodze na stole
 Zamiast kromki chleba i obiadu
 Wszędzie samotność powietrza
 Ból ścian i cisza nieba
 I profil z Norwida
 Z którym wszędzie szedł
 Bo jak inaczej zakląć
 Niech się przerazi publika
 Przestraszą marni poeci
 Tym co robią ze słowem
 Że tak nie można on wiedział
 Cholernie ważne czarne
 Okładki jego tomików dosłownie życie
 Noszone gdzie tylko się dało

Nie brane w nawias ani cudzysłów
 Tego Kazikowi nikt nie odbierze
 Nawet dzisiejszy chory wieczór
 Co zapisane krwią i śliną i księżycem
 Ostro wszystkim na przekór
 Tak wysoko że aż na dnie
 W rozpacz każdy szczegół
 Ten jeden gorzowski pokój



LEGENDA

Jak to powiedzieć dzisiaj
 Byłeś ciągle chłopcem
 Który grzeszył poezją bez uników
 I roznosił ją po ulicach pluł na chodnik
 Nie jak ktoś inny butelki mleka pod drzwi
 Bo mniej pokornie i bez zachwytu
 Sam to widziałem słyszałem
 Chciałeś zedrzyć maski wszędzie
 Na różne sposoby swoją w lustrze
 Kilka razy to się udało po wielkiej wódce
 Nawet zgubić dowód tożsamości
 Także zdeptać przegrane karty
 Wystraszyć czyjeś sny zbyt piękne
 Żeby mogły być piękne
 Wiedziałeś że czasami lepiej upaść
 I niech to ludzie widzą i się brzydzą
 Niż ułożyć się w psiej pozie
 Dla wielu to było za trudne
 Twoje spotkanie z człowiekiem
 Dla ciebie nic innego na gorzowskim bruku
 Byleby nie mdłe i zatęchłe
 Ani gładkie i letnie i niby dobre
 Tak tu zostałeś jak chce legenda

**Tryptyk o Kazimierzu
 Furmanie uzyskał wyróż-
 nienie honorowe w XVIII
 Ogólnopolskim Konkursie
 Literackim im. Zdzisława
 Morawskiego 2014**

**Ilustracje:
 portrety wrazeniowe
 Piotra O. Drylla**



Protokół

**z posiedzenia jury XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego
im. Zdzisława Morawskiego zorganizowanego przez Wojewódzką i Miejską
Bibliotekę Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.**

Jury obradowało w dniu 26 września 2014 r. w Gorzowie Wlkp. w składzie:

Józef Baran – przewodniczący (poeta, członek krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich), Stefan Pastuszewski – członek (poeta z Bydgoszczy, sekretarz redakcji miesięcznika literackiego „Akant”), Ireneusz Krzysztof Szmidt – członek (poeta, prezes gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich), Danuta Zielińska – sekretarz, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego, przedstawiciel organizatora.

Po zapoznaniu się z 908 pracami literackimi (620 tekstów poetyckich i 288 tekstów prozatorskich) nadesłanymi przez 430 autorów i wnikliwej dyskusji jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

1) w kategorii poezji:

I nagrodę w wysokości 2000 zł Hannie Antoninie Bondarenko z Lublina (godło „lolela”) za wiersz pt. „kobieta która gotuje rosół”.

II nagrody nie przyznano.

III nagrodę w wysokości 1000 zł przyznano Rafałowi Baronowi (godło „Wspomnienie bez nazwy”) z Gdańska za zestaw wierszy pt.: „Dusza”, „Czynniki pierwsze, cząstki elementarne” i „Pusty”.

Wyróżnienia w wysokości 500 zł przyznano pięciu autorom:

– Annie Popławskiej z Krakowa (godło „Albatros Wędrowny”) za wiersze bez tytułów: *** [„Kolumb, da Gama, Magellan...”], *** [„Nie trzeba mówić tak...”] oraz *** [„Serce z kamienia...”]

– Danucie Hasiak z Opola (godło „Mewa”) za zestaw wierszy pt.: „Qui pro quo”, *** [„dopóki/nie ubierzesz...”] oraz „Macierzyństwo”

– Eli Galoch z Turku (godło „Nowa era pielęgnacji”) za zestaw wierszy pt.: „Fresk: Toskania”, „Pytania: Umbria” oraz „Oswajanie: Kalabria”

– Markowi Brymorze z Kalisza (godło „Hej”) za wiersze pt.: „Oni” i „Polska”

– Piotrowi Zemankowi z Bielska-Białej (godło „Principia”) za zestaw wierszy pt.: „Dziecko Meriam”, „Białe bandażę” i „Madonna San Miguel”.

Jury zwróciło również uwagę na teksty następujących autorów rekomendując je do druku:

Artura Wodarskiego z Wyszanowa (godło „Proste historie”) za zestaw wierszy pt.: „może to i lepiej matko że nie

przeżyliśmy tej wojny”, „zmiany które czasami się zdarzają” oraz „świat się śmieje”; Lechosława Cierniaka ze Słupska (godło „Karta”) za zestaw wierszy pt.: „Rentgen”, *** [„córki i synowie już na peronach...”], „Banalna historia”; Marioli Kruszewskiej z Mińska Mazowieckiego (godło „pakamera”) za zestaw wierszy pt.: „triumf teorii”, „kwestia interpunkcji” i „po latach”; Macieja Porzyckiego (godło „Inkasas”) z Poznania za wiersze pt.: „Model do składania”, „Kto to widział”; Adama Bolesława Wierzbickiego z Lubuska (godło „Cztery strony duszy”) za zestaw wierszy pt.: „Na ponemieckim cmentarzu”, „Adwentowa tradycja” i „Poniedziałkowy toast”; Ewy Olejarz z Zabrza (godło „Dział kadr”) za wiersze pt.: „Za wysokie łąki!”, „Impreza u Osmanów” oraz „Ain, cwai, drai!”; Czesława Sobkowiaka z Zawady (godło „Życie”) za zestaw wierszy pt.: „Jeden pokój”, *** [„Smakowałem różne smaki...”] oraz „Legenda”.

2) w kategorii prozy I nagrody nie przyznano.

II nagrodę w wysokości 1500 zł Lechosławowi Cierniakowi (godło „Goty”) ze Słupska, autorowi zestawowi mini opowiadań pt. „Rechocik” (post factum autor został zdyskwalifikowany za zatajenie nagrody na innym konkursie i opublikowanie nagrodzonego tekstu).

II nagrodę w wysokości 1500 zł Barbarze Kowalewskiej (godło „Na huśtawce”) z Zielątkowa, autorce opowiadania pt. „Księża bram”.

III nagrodę w wysokości 1000 zł Natalii Titkow z Warszawy (godło „Milena”) za opowiadanie pt. „Dotyk motyla”.

Wyróżnienia w wysokości 500 zł otrzymali:

– Anna Konstany z Chlebowa (gm. Gubin) (godło „Kolibier”) za opowiadania pt. „Rendez vous” i „Wiosna”

– Czesław Sobkowiak z Zawady (godło „Koperta”) za „Tryptyk prozatorski”

– Zbigniew Rutkowski z Gniewa (godło „Lesław Tur”) za miniatury pt. „Oczekiwanie”, „Zauroczenia” i „Kłótnia płci”

– Wieńczysław Polaczek z Tarnowa (godło „jednostka czasu”) za opowiadanie pt. „Słowa, które leczą”

– Anna Marcinkowska z Kowala (godło „Prakseda”) za opowiadanie pt. „Staruszka”.

Jury zwróciło również uwagę na teksty następujących autorów rekomendując je do druku:

Jadwigi Hockuby z Warszawy (godło „Wilga”) – opowiadanie pt. „Historia pewnego konia”; Leszka Carnutha ze Stargardu Gdańskiego (godło „Poczwarzka”) – opowiadanie pt. „Poezja śmietników”; Jakuba Chilimończyka z Poznania (godło „Utkany”) – opowiadanie pt. „Chleb”; Mirosława Kurowskiego z Namysłowa (godło „Szklarka”) – opowia-

danie pt. „Jeszcze trzeba mi napisać o wielkich wiekowych drzewach”; Jolanty Kapicy z Bogatyni (godło „Jotka”) – opowiadania „Tęcza” i „Tofa?”; Alfreda Siateckiego z Raculi (godło „Duch”) – opowiadanie pt. „Umarlak na niby”; Jagody Wojtasiewicz z Czerwonaki k/Poznania (godło „Kuba”) – opowiadanie pt. „Tereska”; Henryka Cypriana Konkola z Bydgoszczy (godło „Chaber”) – opowiadanie pt. „Znajdek”; Iwony Hulewicz-Sroczyńskiej ze Zgierza (godło „szepcząc”) – opowiadanie pt. „Rybobranie”; Elżbiety Goszczyckiej z Warszawy (godło „Malarka Naiwna”) – opowiadanie pt. *** [„Relacja spikera sportowego”]; Agaty Załęskiej z Płocka (godło „Żądza pieniądza”) – ***[„Siódmeo września...”]; Michała Wichowskiego z Warszawy (godło „Arkadiusz”) – opowiadanie pt. „Niesymetryczna noc”; Elżbiety Isakiewicz z Warszawy (godło „Smuga”) – opowiadanie pt. „Łaciata”; Jakuba Michalczeni z miejscowości Korsze na Warmii (godło „Adam Poczekalnia”) – opowiadanie pt. „Moniczka Dynksiara”; Andrzeja Onchimowicza z Białegostoku (godło „Bruno”) – opowiadania pt. „Tolerancja i inne pierdoły” oraz „Fetysz”; Suzanny Novaque z Warszawy (godło „Miłosz Kwiatkowski”) – opowiadanie pt. „Miejsko-wiejska gawęda o Matce Boskiej Piekutowskiej”; Tomasza Pawła Röhricha z Krakowa (godło „ascaro”) – opowiadanie pt. „Ballada bałkańska”; Józefa Słomińskiego z Opola (godło „Dejot 74”) – opowiadanie pt. „Obrazek 42. prawie, że kryminalny”; Adama Bolesława Wierzbickiego z Lubuska (godło „Dom z polnych kamieni”) – opowiadanie pt. „Pokój temu domowi”; Krystyny Drewnickiej z Poznania (godło „Pasja”) – opowiadania: „Wołanie” i „Inne życie”; Pawła Sakowskiego z Poznania (godło „Ogończyk”) – opowiadanie pt. „Alter ego McCoffie’go”; Feliksa Opolskiego z Gdańska (godło „wiatr”) – opowiadanie pt. „Wszystkie pociągi jadą do...”; Małgorzaty Thiele ze Szczecina (godło „Rita Alma”) – opowiadanie pt. „Wigilia”.

Konkurs stał na wysokim, wyrównanym poziomie, szczególnie w kategorii prozy, dlatego zdecydowano wyróżnić więcej prac, niż przewidywał regulamin. Wpłynęło wiele dobrych i bardzo ciekawych opowiadań, nowel, wspomnień diagnozujących współczesność, ale i dotyczących różnych sfer ludzkiego i polskiego bytowania – pisanych z humorem i liryzmem, subtelnymi i rubasznymi, z interesującymi dialogami, ale i z poetycką, przemyślaną narracją, zaskakujących pomysłami i dobrym warszatem literackim.

Poezja – jak to obecnie poezja – pozornie zróżnicowana, ale w istocie podobna do siebie. Mało odkryć, mało zaskoczeń. Niemniej utwory nagrodzone godne są nagród. Jurorzy wyławiali głównie utwory komunikatywne, celne w wyrazie, w najlepszym słowa tego znaczeniu sugestywne i wyraziste, co nie znaczy, że nie oryginalne. Postawili na proste odkrycia i przejrzystą formę, która zaprzecza twierdzeniu, że poezja nie jest „dla ludzi”.

Gorzów Wlkp. 30 września 2014 r.

Rafał Baron

(godło: Wspomnienie bez gwiazdy)

DUSZA

Jeśli najlepszym obrazem duszy jest ciało, to twoja dusza musi być piękna i z pewnością zwraca na siebie uwagę podczas przechadzki po tamtej stronie tkanek, naczyń i ścięgien – jej płynny chód musi uruchamiać boską maszynę. I gdy tak działa, widać doskonałość tamtego planu, współgranie wszystkich części dopasowanych do siebie – oczy i dłonie (bo na to zwraca się najpierw uwagę), długie blond włosy, potem piersi, pośladki, rozstaw bioder i sprężystość ud, świetlista *forma perfecta*. Całość odbywa drogę powrotną przez coraz jaśniejsze i wyższe poziomy światła, lecz coś zostaje, zstępuje niżej zwierzęco szczęśliwe i wilgotnieje tu i teraz w moich palcach, coś o smaku mokradeł zaszywa się we mnie jak na ciemnym, bezpiecznym półwyspie, wchodzi łapczywie jak deszcz w piasek, drażąc nienasycone, żywe.

(III nagroda w kategorii poezji)

Nr 3 (58)
2014



ISSN 1732-1069



PEGAZ
LUBUSKI

Czasopismo literackie
pod auspicjami WiMBP i ZO ZLP
w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt, tel. kom. 501 520 227, tel./fax 95 729 50 80. sekretarz red.: Danuta Zielińska. Współpraca: Krystyna Kamińska, Marek Grewling, Beata P. Klary, Kinga Mazur, Agnieszka Moroz. Rysunki: Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Daniel Adamski, Aneta Długołęcka, Ferdynand Głodzik, Andrzej Haegenbarth, Beata P. Klary, Kazimierz Ligocki, Piotr Merda, Wanda Milewska, I. K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zb. Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl i ZO ZLP, ul. J. D. Janockiego 31, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: zlp.gorzow@wp.pl; e-mail: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow-cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I. K. Szmidt.

FERDYNAND GŁODZIK

Koniec świata w gabinecie figur woskowych

W wielkim salonie figur woskowych
Zepsuł się system alarmowy.
Wybuchł snop iskier i dymu chmura,
Gwałtownie wzrosła temperatura;
Wosk traci sztywność i osiada.
Wszystko się marszczy, kurczy, zapada.

Angielski salon krzywi się, słania,
Już coraz mniejsza Wielka Brytania.
Diana wygląda całkiem inaczej,
Przybrała rysy Margaret Thatcher.
Za małą chwilę wszystko się zmieni,
Odpłynie w niebyt gabinet cieni.

W amerykańskiej części też zmiana.
Clinton podobny jest do Reagana.
Niemiecki salon, to wielka farsa.
Kohl przypomina Karola Marksa,
Honecker w oczach ma bladą strach,
Z Marksa się zrobił Sebastian Bach.

Krzywi się chyli moskiewski salon,
Poważne zmiany w rosyjskiej dumie,
Traci swą gładkość nawet Ziuganow
I przeistacza się z wolna w mumię.
Chruszczow ma minę pełną troski,
Zamiast Putina jest Żyrinowski,
Jelcyn otworzył usta i ziewa,
Gorbaczow przybrał rysy Breżniewa.

Polski gabinet skurczył się cały.
Z Wałęsy zrobił się Adam Małysz,
Pani Kwaśniewska pierwsza dama,
Straciła kolor, zgubiła rzęsy.
Kalisz podobny jest do Urbana,
A Olechowski do Wałęsy.
„Marian” urodą już nie zachwyca,
Miller się zmienił w Balcerowicza.

Wosk spływa w jedną, to w drugą stronę,
Zaciera rysy, plamy i kleksy,
Z Kołodki zrobił się Ksiądz Pieronek,
Z Rydyzka zrobił się Oleksy.

W sztabie wojskowym przy samym oknie
Lecą z pagonów wojskowe stopnie.
Giną mężowie stanu i posły,
De Gaulle już nie jest taki wyniosły.
Spadł z postumentu jakiś generał,
Nie ma Stalina, ani Hitlera,
Wpadli w kałużę wosku po szyję,
Wszystko się zmienia w bezkształtną bryłę.
Wosk jest podobny do wielkiej rzeki,

Toną w niej rasy, poglądy, wieki...
Fala powoli zmierza do mety,
Giną mocarze, autorytety.
Przy drzwiach powstaje ogromny zator,
Wpada sprzątaczką z miotłą i szmatą.
Do pracy rusza ostro, z ochotą,
Ściera z podłogi zastygłe błoto,
Wykręca szmatę, opróżnia wiadro,
Pustka i nicość... Wszystko przepadło.



Zb. Olchowik

Krzysztof Chrząstek AFORYZMY

Ludzie biorą na ząb łakocie, ale na języki same świństwa.

Miała tak czarne myśli, że aż jej pociemniało w oczach.

Wielokrotnie w historii marszałkowie kładli na wszystko łaskę.

Uderzyło go, iż chłopiec do bicia był nie w ciemną bity.

Nie masz co narzekać na dolę, jeżeli ci ją jeszcze odpalają.

Robiąc Pegaza w konia, podcinasz mu skrzydła.

Jakże często brudną robotę nazywamy czystką.

Handlarz niewolnikami ceni ludzi.

Wiara góry przenosi, ale doliny pozostają.

Płacz, uśmiech i miłość mówią wszystkimi językami świata.

Nieszczęście – podłożono mu świnie, a on był jarożem.

Opowiadając głodne kawałki nie wykarmisz rodziny.

Wiedział co robi, ale po co to robi, nie wie do dzisiaj.

Władza uderza nie tylko do głów, ale i do półgłówek.